

Jak nie należy chwalić oświeceniowych Prus. Uwagi na marginesie książki Dariusza Łukasiewicza¹

Prusy oraz postacie z nimi związane z reguły nie cieszą się wśród polskich historyków wielką sympatią. Trudno się zresztą temu dziwić, skoro już od początku szkolnej edukacji historycznej Prusy kojarzone są ze zjawiskami takimi jak: rozbiory, polityka germanizacji, militarizm, określane często właśnie mianem „pruskiego”. Jeśli dodamy tu jeszcze pojawiające się czasem przekonanie o związkach zachodzących między „pruskością” a nazizmem², oczywistym staje się, dlaczego wielu historykom trudno pisać o Prusach *sine ira et studio*. Od razu trzeba więc zaznaczyć, że Autor recenzowanej pracy przynależy do mniej licznej grupy badaczy, których nie można oskarżyć o antypruskie sentymenty. Od początku swej działalności naukowej, prowadzonej obecnie w ramach Instytutu Historii PAN, obszarem swych studiów uczynił właśnie osiemnastowieczne państwo pruskie i w kolejnych publikacjach odnosi się do niego z wyraźną, a z czasem wręcz wzrastającą sympatią³. Takie pozytywne nastawienie łatwo można dostrzec także w recenzowanej tu pracy, stanowiącej próbę porównania sytuacji społeczno-polityczno-kulturalnej oświeceniowych Prus z ówczesną Rzeczpospolitą czy też – jak woli to określać sam Autor – „sarmatyzmem”, mającym być zasadą organizacji jej społeczeństwa i życia politycznego. Choć w książce nie zostało to jasno sformułowane, czytelnik łatwo zauważy, że podstawowym jej celem jest właśnie podważenie rozpowszechnionego w rodzimej historiografii negatywnego obrazu Prus i podkreślenie nowoczesnego charakteru tego państwa oraz licznych społecznych korzyści mających z tego faktu wynikać. Od razu też należy przyznać, że Autor do zadania tego przystępuje z wielkim zaangażowaniem i entuzjazmem. Pytanie, czy postawa taka, bez wątplenia wynikająca z autentycznego przekonania Autora, nie stanowi wyzwania dla naukowej bezstronności, stało się inspiracją do napisania niniejszej recenzji.

Omawiana książka podzielona jest na osiem rozdziałów. Pierwszy z nich, obszerny, bo zajmujący ponad sto stron i pełniący funkcję wprowadzenia,

¹ D. Łukasiewicz, *Sarmatyzm i Prusy na przełomie XVIII i XIX wieku*, Warszawa 2015, ss. 539.

² Nie jest to zresztą wyłącznie polski pomysł, przywołać tu można choćby pracę pod tak atrakcyjnym tytułem jak: R. Ergang, *The Potsdam Führer. Frederick William I. Father of Prussian Militarism*, New York 1941.

³ D. Łukasiewicz, *Czarna legenda Polski. Obraz Polski i Polaków w Prusach 1772–1815*, Poznań 1995; tenże, „Niemieckie psy” i „polskie świny” oraz inne eseje z historii kultury, Gdynia 1997; tenże, *Szkolnictwo w Prusach Południowych (1793–1806) w okresie reform oświeceniowych*, Poznań 2004.

zawiera m.in. odniesienie do wcześniejszych polskich studiów nad Prusami (ocenianych przez Łukasiewicza jako często wręcz emocjonalne ataki, skażone selektywnym wyborem przykładów – s. 21, 29) oraz opis procesów modernizacyjnych zachodzących w oświeceniowej monarchii pruskiej. Wiele miejsca zajmuje też przedstawianie negatywnych aspektów sarmatyzmu, do których należeć miały pijaństwo (s. 57), powszechny klientelizm (s. 94), „rasistowskie panowanie wąskiej, bardzo konserwatywnej elity” (s. 92), wyzysk chłopów. Spostrzeżenia te przemieszane są z krytycznymi odniesieniami do prac współczesnych historyków (s. 61–63) oraz atakami na neoliberalizm, który według Dariusza Łukasiewicza stanowić ma jedno ze źródeł powszechnej niechęci do Prus (s. 47, 63). Na marginesie takich rozważań pojawia się opis podstawowego zadania pracy, którym ma być ukazanie pruskiego „potencjału modernizacyjnego w starciu z niezdarnie i wolno modernizującym się feudalnym i anachronicznym sarmatyzmem” (s. 41).

Kontynuację krytyki sarmatyzmu zawiera rozdział drugi, poświęcony warunkom życia chłopów. Czytelnik odnajdzie tu z jednej strony opis pańszczyźnianego wyzysku w Rzeczypospolitej, który porównywany jest wręcz do niewolnictwa (s. 135, 155), a z drugiej pochwałę reform przeprowadzanych w Prusach (s. 152). W rozdziale kolejnym w podobny sposób przedstawiona została sytuacja miast. Tu opisywana opozycja dotyczy przede wszystkim kryzysu ośrodków miejskich w Rzeczypospolitej, któremu przeciwstawione zostały liczne pruskie zarządzenia policyjno-porządkowe (s. 210). Opis reform wprowadzanych przez władze centralne stanowi też rdzeń rozdziału czwartego, omawiającego przede wszystkim różnorodne działania z zakresu ochrony zdrowia czy może raczej, choć sam Autor tego terminu nie używa, oświeceniowej policji medycznej⁴. Tutaj uwaga skoncentrowana jest już niemal wyłącznie na polityce pruskiej, a sarmatyzm pojawia się głównie w kontekście zapóźnienia, brudu i kołtuna. Za ten ostatni sarmatyzm zdaje się ponosić odpowiedzialność nawet jeśli dotyczy to wschodnich prowincji pruskich w 1902 r. (s. 315).

Pozytywna ocena aktywnej polityki pruskiej stanowi również główne przesłanie płynące z dwóch kolejnych rozdziałów, poświęconych edukacji oraz finansom publicznym. Czytelnik zostanie w nich poinformowany, że Prusy miały jeden z najlepszych systemów edukacji (s. 346) i nowoczesny kataster (s. 388), które to rozwiązania upowszechniały także na zajętych przez nie ziemiach polskich. Równocześnie Autor zauważa jednak, że część z wprowadzanych w zaborze pruskim reform stanowiła mimo wszystko kontynuację działań podjętych już w epoce stanisławowskiej (s. 428). W drugim z tych rozdziałów pojawiają się bardzo liczne zestawienia tabelaryczne, choć zauważyć trzeba, że nie są one poddawane pogłębionej analizie i często służą jedynie ilustrowaniu znacznej szczegółowości pruskiej statystyki państwowej. Pewną chaotyczność

⁴ W tym kontekście szczególne znaczenie mogłyby mieć prace G. Rosena; tenże, *Cameralism and the Concept of Medical Police*, „Bulletin of the History of Medicine” 27, 1953, nr 1, s. 21–42; tenże, *From Medical police to Social Medicine. Essays on the History of Health Care*, New York 1974.

wykorzystania tabel widać dobrze w fakcie zamieszczenia dwóch aneksów w samym środku rozdziału, a nie, jak to się zazwyczaj czyni, dopiero na końcu rozważań (s. 417–420).

Ostatnie dwa rozdziały książki wydają się najslabiej powiązane z dominującym w niej zagadnieniem centralnie sterowanej modernizacji i stanowią raczej mikrostudia z zakresu historii kultury. Pierwszy z nich poświęcony został życiu codziennemu w zaborze pruskim, ze szczególnym uwzględnieniem konsumpcji. Drugi omawia sytuację kobiecej służby domowej. Zakres geograficzny i chronologiczny informacji podawanych w tych rozdziałach jest znacznie szerszy niż we wcześniejszych, pojawiają się odniesienia do zjawisk zachodzących się na terenie całej Rzeszy, dotyczących często nawet XVI stulecia. Wszystko to potęguje poczucie braku wyraźnego związku między tymi treściami a będącym celem pracy porównywaniem potencjałów modernizacyjnych Prus i Rzeczypospolitej na przełomie XVIII i XIX w. W rozwianiu tych wątpliwości nie pomaga też fakt, że w książce brak zakończenia, w którym Autor mógłby podsumować swe rozważania lub wyjaśnić założenia stojące za konstrukcją pracy.

Ocenę recenzowanej książki rozpocząć należy od postawienia pytania o zasadność samego ujęcia omawianego w niej zagadnienia. Choć Autor nie poświęca wiele miejsca na formułowanie pytań badawczych, a tym bardziej kompletnych hipotez, wyraźnie deklaruje, że jego zamiarem jest porównanie oświeceniowych Prus i Rzeczypospolitej. Opisując instytucje polityczne, system podatkowy, czystość miast, szkolnictwo, pozycję prawną chłopów albo spożycie alkoholu, Łukasiewicz wystawia więc oceny, wskazuje, kto był bardziej zaawansowany w procesach modernizacyjnych, nowocześniejszy. Jego zdaniem zwycięzcą nieodmiennie są Prusy. Podczas lektury książki czytelnikowi może jednak wielokrotnie nasuwać się pytanie, czy poszczególne „konkurencje” odbywają się na uczciwych warunkach. Rodzić je może już samo rozważenie tytułu pracy. Pruskiemu organizmowi politycznemu nie została bowiem przeciwstawiona podobna struktura państwa polsko-litewskiego, ale sarmatyzm, czyli byt należący do innego pola pojęciowego. Choć w książce brakuje precyzyjnej jego definicji, lektura kolejnych rozdziałów wyraźnie wskazuje, że Łukasiewicz rozumie go przede wszystkim jako ideologię, paradygmat, wokół którego szlachta organizowała swe pojmowanie świata, aktywność społeczno-polityczną, życie codzienne. Charakteryzować ją miał tradycjonalizm, skłonność do anarchii, ksenofobia i granicząca z rasizmem pogarda wobec przedstawicieli innych stanów, niechęć do podejmowania aktywności ekonomicznej. Ujęcie takie wiele czerpie ze znanej książki Jana Sowy⁵, do inspiracji którą Łukasiewicz wyraźnie się zresztą przyznaje (s. 9). W praktyce sarmatyzm służy więc za zbiorczy termin określający wszelkie wady polskiego (szlacheckiego) charakteru narodowego.

Pomijając kwestię, czy taka interpretacja sarmatyzmu jest w pełni uzasadniona, przyznać trzeba, że na poziomie retorycznym Łukasiewicz bardzo skutecznie wykorzystuje nierównowagę pojęciową zachodzącą między pruskim

⁵ J. Sowa, *Fantomowe ciało króla. Peryferyjne zmagania z nowoczesną formą*, Kraków 2011.

bytem państwowym i przeciwstawianą mu ideologią. Gdyby oceniane były dwa państwa, Autor nie mógłby chociażby tak łatwo chwalić Prus za reformy poprawiające pozycję prawną chłopów (s. 152–153) i przeciwstawiać to brakowi podobnych działań w Rzeczypospolitej. Skoro najważniejsze zmiany nastąpiły już po 1795 r., trudno krytykować za brak aktywności państwo, które już wtedy nie istniało. Ponieważ jednak zamiarem Łukasiewicza jest porównywanie Prus z sarmatyzmem, czyli zjawiskiem ze sfery idei i w związku z tym funkcjonującym dłużej, także po rozbiorach, możliwe staje się chwalenie pruskiej modernizacji już w początkach XIX stulecia i zarzucanie konserwatyzmu polskiej szlachcie, która przecież nie dysponowała polityczną zdolnością do ewentualnego wprowadzania podobnych zmian. Co ciekawe, negatywna ocena szlachty pruskiej, która także nie cieszy się sympatią Autora i podobnie jak polska oskarżana jest o blokowanie reform (s. 35), powstrzymywanie prób uwłaszczenia (s. 39) i składanie petycji z żądaniem zarzucenia polityki modernizacji (s. 113), nie przekłada się już na krytykę Prus jako państwa. Monarchia Hohenzollernów postrzegana jest w książce przez pryzmat władców i biurokracji, a fakt, że społeczną podstawą tej władzy była przede wszystkim konserwatywna szlachta, sprawująca feudalną kontrolę nad wciąż pańszczyźnianymi chłopami, nie przeszkadza Łukasiewiczowi w opisywaniu Prus jako nowoczesnego państwa. Tymczasem Rzeczpospolita widziana jest tu tylko w kontekście ideologii sarmatyzmu i konserwatyzmu szlachty, a próby reform są krytykowane za połowiczność lub nieskuteczność (s. 29). Gdy podobny brak zdecydowania pojawia się w Prusach, gdzie szlachta blokuje zmiany (s. 151), nie staje się to podstawą do stawiania zarzutu anarchii lub nieudolności państwa, sama zaś obecność debat i niezrealizowanych projektów oceniona zostaje pozytywnie, ponieważ przygotowała „mentalny grunt pod poważniejsze działania” (s. 150).

Można podejrzewać, że za skłonnością Autora do traktowania Prus jako nowoczesnego państwa, nawet mimo politycznej dominacji tam szlachty, przy równoczesnym pisaniu o Rzeczypospolitej głównie w kontekście szlachty i jej ideologii, stoi przyjęcie przez niego perspektywy interpretacyjnej Jana Sowy. *Fantomowe ciało króla* zawiera wiele pochwał absolutyzmu, biurokracji i centralizacji, odgórnie narzuconych reform, które krakowski socjolog jednoznacznie utożsamia z nowoczesnością i postępem. Rzeczpospolita, jako byt polityczny pozbawiony silnej i dziedzicznej władzy królewskiej, zdecentralizowany i oparty na procedurach politycznych wymagających konsensusu, okazuje się w świetle tej koncepcji państwem nienowoczesnym, wręcz pozornym, czekającym tylko na nieuchronne rozbiory. Powstrzymując się tu od oceny książki Sowy, która zresztą nie jest w rzeczywistości pracą historyczną, a przeszłość wykorzystuje instrumentalnie do analizy cech współczesnego społeczeństwa polskiego, stwierdzić trzeba, że z punktu widzenia historyka *Fantomowe ciało króla* jest pracą mocno kontrowersyjną i pełną uproszczeń. O ile jednak braki takie można tłumaczyć w przypadku monografii socjologiczno-kulturoznawczej, w której konstruowanie ujęcia teoretycznego nieuchronnie wymaga redukcji złożoności rzeczywistości i przedkładania twierdzeń ogólnych nad empiryczny opis faktów, stają się one znacznie poważniejszym problemem w pracy historycznej.

Wbrew temu, co sądzi Sowa, a Łukasiewicz zdaje się także uznawać, pisząc o „ogromie zasług absolutyzmu oświeceniowego” i wprowadzonej przez niego innowacji „budowy nowoczesnych instytucji państwowych” (s. 70) oraz chwając modernizację centralnie sterowaną (s. 52–53), państwa dominujące ekonomicznie i społecznie w XVIII i XIX w. wcale nie były monarchiami absolutnymi. Liderzy albo od absolutyzmu odchodzili (np. Francja), albo wręcz go nie doświadczyli (Anglia, Holandia, zyskujące z czasem na znaczeniu Stany Zjednoczone). Absolutyzm nie był więc oznaką nowoczesności, a raczej strategią modernizacyjną państw opóźnionych, które za pomocą politycznej aktywności zcentralizowanej biurokracji starały się kompensować swój społeczno-ekonomiczny niedorozwój⁶. Prusy stanowią klasyczny przykład takiego zjawiska. Wbrew temu, co twierdzi Łukasiewicz, fryderycjańskie Prusy nie wiodły w Europie prymu, „wyprzedzając inne kraje” – one starały się dogonić Zachód⁷. Nawet zresztą na terenie Niemiec Prusy (w swoich osiemnastowiecznych granicach) były obszarem opóźnionym gospodarczo i stan ten nie uległ zmianie także w XIX stuleciu⁸. Ich rozwój ekonomiczny napędzany był przede wszystkim aneksjami bogatszych regionów, a nie centralnie zarządzaną modernizacją.

Ograniczoną skuteczność pruskiej drogi do nowoczesności widać wyraźnie także poza sferą gospodarki. Za przykład posłużyć tu może, szczególnie Łukasiewiczowi bliskie, szkolnictwo. W recenzowanej książce czytelnik wielokrotnie napotyka pochwały pruskiego systemu edukacji, opisywanego jako najnowocześniejszy w Europie (s. 42) i jeden z najlepszych (s. 346). Fakt ten wydaje się Autorowi oczywisty i nawet nie sięga po przypisy do źródeł lub literatury przedmiotu w celu jego udowodnienia. Pewność taka nie ma jednak oparcia w danych. Wystarczy spojrzeć na prosty wskaźnik alfabetyzacji, czyli miarę opisującą przekazywanie przez szkołę najbardziej podstawowych kompetencji. O ile brak nam dokładnych informacji na temat jego regionalnego zróżnicowania w XVIII stuleciu, o tyle rozwój nowoczesnej statystyki państwowej w następnym wieku (i w tej kwestii należy uznać rolę pruskich modyfikacji) pozwala na dokładną analizę tego zjawiska. Gdyby uporządkować 453 pruskie jednostki administracyjne według udziału analfabetów wśród osób powyżej 10. roku życia, okazałoby się, że w 1871 r. w Królestwie Prus najlepiej wykształcone populacje zamieszkiwały Nadrenię, dawne Księstwo Nassau, Królestwo Hanoweru, Hohenzollern-Sigmaringen... Terytoria, które już w XVIII w. znajdowały się pod pruskim panowaniem, charakteryzowały się gorzej wykształconą ludnością. Na liście takiej Halle znalazłoby się na piętnastym miejscu, Magdeburg byłby dwudziesty, sam Berlin dopiero dwudziesty

⁶ Co zresztą charakterystyczne, przy pochwałach absolutyzmu i jego modernizacyjnej skuteczności Łukasiewicz pomija największą z absolutystycznych monarchii – Rosję.

⁷ T.H von Laue, *The World Revolution of Westernization. The Twentieth Century in Global Perspective*, Oxford 1987, s. 40.

⁸ F.B. Tipton, *Regional Variations in the Economic Development of Germany during the Nineteenth Century*, Middletown 1976.

trzeci⁹. Korelacja Pearsona między analfabetyzmem populacji a rokiem, w którym dana prowincja znalazła się pod pruskim panowaniem, wynosi -0,30 przy istotności poniżej 0,001. Oznacza to, że im dłużej dana populacja podlegała pruskiej szkole, tym wzrastało prawdopodobieństwo, że będzie w niej więcej analfabetów. Gdyby z analizy tej wyłączyć Wielkopolskę, zależność stałaby się jeszcze silniejsza. Każę to wątpić w długofalowe pozytywne efekty pruskich reform edukacji, skoro regiony nimi w XVIII w. nieobjęte charakteryzowały się po latach mniejszą liczbą analfabetów.

Powyższe obserwacje nie mają dowodzić, że w Prusach nie przeprowadzono ważnych reform, a skuteczność ich administracji nie była lepsza od polskiej. Przewaga monarchii Hohenzollernów była w tej kwestii oczywista. Jednak porównanie Prus z innymi państwami europejskimi nie zawsze już wypadało na korzyść tych pierwszych. Pruska droga do nowoczesności, zbudowana na oświeconym absolutyzmie i rozbudowanej biurokracji, nie była więc jedyną możliwą, ani może nawet najlepszą. Trzeba też pamiętać, że mimo rozmachu oświeceniowych reform Prusy nadal opierały się na feudalnej strukturze społecznej, na wsi wciąż istniało poddaństwo, szlachta odgrywała w nich dominującą rolę polityczną. Przemiany tego stanu rzeczy przyspieszyły dopiero w XIX w., wobec przegranego starcia z Napoleonem, a i wtedy nie doszło przecież do podważenia dominującej pozycji szlachty. Jeśli więc uznać należy przewagę pruskiej organizacji politycznej nad Rzeczpospolitą, to nie oznaczała ona aż tak wielkiej jakościowej przepaści, jak zdaje się sądzić Łukasiewicz. Z całą też pewnością, z samej relatywnej skuteczności absolutystycznych Prus nie warto wyciągać daleko idących wniosków z zakresu teorii polityki czy – jak to robi Jan Sowa – formułować programów działań w XXI stuleciu¹⁰. Podobnie, jeśli Łukasiewiczowi nie podoba się współczesny neoliberalizm (s. 47, 124), to do jego uczciwej krytyki pozytywna ocena pruskiego absolutyzmu nie wystarcza i nie powinna być używana.

Opis kwestii mniej fundamentalnych rozpocząć można od zauważenia pewnego ironicznego faktu. Odnosząc się do prac innych historyków, Łukasiewicz krytykuje ich za emocjonalność w stosunku do Prus (s. 21), neoliberalne, czyli ideologiczne inspiracje (s. 63, 124), pisanie „chaotycznie i bez hierarchii czy strukturyzacji” (s. 45), selektywność w wyborze faktów (s. 29) oraz prezentowanie wniosków niepopartych badaniami (s. 124). Każdy z tych zarzutów można postawić także jego książce. Najłatwiej spośród nich zauważyć emocjonalne zaangażowanie Autora, obecne w ponawianych pochwałach Prus i ich „światłych władców” (s. 149), ciągłym powracaniu do opowieści o polskim

⁹ Dane dotyczące odsetka analfabetów w populacji pochodzą z oficjalnych statystyk pruskich. Można je pobrać ze strony internetowej projektu iPEHD (the ifo Prussian Economic History Database): www.ifo.de/; zob. S. Becker i in., *iPEHD. The ifo Prussian Economic History Database*, „Historical Methods. A Journal of Quantitative and Interdisciplinary History” 47, 2014, nr 2, s. 57–66.

¹⁰ Widać to wyraźniej w kolejnej książce J. Sowy, opartej w znacznym stopniu na analizach przeprowadzonych w *Fantomowym ciele króla*; zob. tenże, *Inna Rzeczpospolita jest możliwa! Widma przeszłości, wizje przyszłości*, Warszawa 2015.

alkoholizmie, skłonności do zróżnicowanej oceny tych samych zjawisk w zależności od tego, po której stronie granicy one nastąpiły. Dobrym przykładem może tu być zarzut korupcji. Jeśli dochodzi do niej wśród Polaków, jest dowodem na brak instynktu państwowego, anarchizm i generalną nienowoczesność (s. 95–99). Podobne zjawiska zachodzące w Prusach, nawet jeśli dzieją się na samych szczytach władzy i skutkują uwięzieniem uczciwych krytyków takich praktyk, nie są już okraszane podobnymi komentarzami (s. 463–466). Identycznie, walka polskiej szlachty o utrzymanie jej uprzywilejowanej pozycji obciąża winą całe państwo, a takie same zachowania pruskich junkrów, choć krytykowane, tak ostrej reakcji nie budzą.

Choć zarzutu uważania się za neoliberalą Łukasiewiczowi z całą pewnością nie można postawić, to już przykładów myślenia w kategoriach właściwych dziewiętnastowiecznemu liberalizmowi w recenzowanej książce znajduje się wiele. Nowoczesność, modernizacja i postęp są przez Łukasiewicza traktowane nie tylko jako terminy analityczne. To, co nowoczesne, jest niejako z samej swej natury lepsze i warte pochwały (s. 42). To, co niepostępowe, jest automatycznie gorsze (s. 41). Z katechizmu dziewiętnastowiecznego pozytywisty (choć nie zawsze już liberała) pochodzi też entuzjastyczna ocena wzrastającej roli instytucji, w tym przede wszystkim tych nadzorowanych przez państwo¹¹. Temu właśnie przypisać należy choć po części sympatię Autora do absolutyzmu, biurokracji i centralizmu, a sceptycyzm wobec demokracji, utożsamianej w książce z anarchią. Dlatego też krytyce poddane zostaje nawet *Spoleczeństwo otwarte i jego wrogowie* Karla Poppera. Inna sprawa, że austriacki filozof nie mógł znaleźć uznania w oczach Łukasiewicza, skoro śmiało źle pisał o Heglu (s. 48).

W recenzowanej książce nietrudno też dostrzec chaotyczność narracji. Dobrym przykładem mogą tu być trzy poniższe zdania. „W 1763 r. na 689 osób powyżej stopnia majora [w armii pruskiej – R.P.] mieszczanami były zaledwie 22, a 203 wywodziło się ze szlachty niepruskiej, choć w większości niemieckiej. Nie było żadnego generała nieszlachezca. I tu jednak należy rozumieć relatywność tego stwierdzenia – jeszcze w XIX w. policja pruska była ograniczona do dwóch żandarmów na powiat” (s. 41). Trudno zrozumieć, w jaki sposób ostatnie zdanie cytatu wiąże się z poprzednimi, co liczebność dziewiętnastowiecznej policji ma wspólnego ze składem społecznym korpusu oficerskiego armii we wcześniejszym stuleciu? Podobnych dziwnych fragmentów w książce wskazać można więcej, czasem obejmują one całe podrozdziały. Ilustrują to dobrze rozważania dotyczące traktowania zwierząt. Dlaczego omówienie przepisów dotyczących zwalczania bezpańskich psów, niebędących ani pruskim, ani oświeceniowym wynalazkiem¹², musiało znaleźć się w książce dotyczącej przecież innych zagadnień? W jakim też celu pojawia się tu wzmianka o Augustie II

¹¹ O paradoksalnym związku między liberalizmem a państwowym interwencjonizmem wiele znaleźć można w klasycznej pracy: K. Polanyi, *Wielka transformacja. Polityczne i ekonomiczne źródła naszych czasów*, tłum. M. Zawadzka, Warszawa 2010.

¹² D. Kaczor, *Utrzymanie czystości w wielkich miastach Prus Królewskich XVI–XVIII wieku*, Gdańsk 2014, s. 414–422.

Mocnym strzelającym ponoć do psów z okien swego pałacu (s. 462)? Działo się to przecież kilkadziesiąt lat wcześniej, sam król nie był wychowany w duchu sarmackim, z Prusami też nie miał wiele wspólnego. Podobnych wzmianek, w żaden sposób z tematem pracy niepowiązanych, można przywołać jeszcze wiele. Choć spostrzeżenia takie często bywają interesujące, to potęgują jednak wrażenie chaosu i wywołują generalną konfuzję czytelnika. Jeszcze bardziej kłopotliwe są sytuacje, gdy sąsiadujące ze sobą fragmenty rozważań pozostają w bezpośredniej sprzeczności. Na przykład w sekcji dotyczącej edukacji kobiet pojawiają się nagle uwagi dotyczące niecenienia przez szlachtę książek (s. 347), choć nieco wcześniej Łukasiewicz pisał, że szlachta garnęła się do nauki (s. 344).

Selektywność w dobieraniu przez Łukasiewicza faktów najłatwiej zilustrować na przykładzie kwestii chłopskiej. Ponieważ słabo zna się on na problemach ekonomicznych i nie rozumie zasad funkcjonowania gospodarstw wiejskich, co dobrze widać w określeniach takich jak „jednołanowe gospodarstwa biednych chłopów poddanych” (s. 317), opiera się przy opisie sytuacji włościan na literaturze przedmiotu. Wobec braku kompetencji badawczych samego Autora, decyzja taka jest z pewnością słuszną, ale poważną krytykę budzić musi sposób jej realizacji. Strategia narracyjna Łukasiewicza polega na przywołaniu jakiegoś przejawu wyzysku, potem przyznaniu, że zdaniem części badaczy sytuacja prezentowała się jednak inaczej, a na końcu zignorowaniu takiego zastrzeżenia i powrocie do pierwotnego, pesymistycznego stanowiska (s. 138, 147–148). Obserwując taką praktykę, łatwo można dostrzec, że zdaniem Łukasiewicza najbardziej wiarygodni są historycy piszący w XIX w. oraz w latach pięćdziesiątych XX stulecia. Prace późniejsze, choćby i tych samych autorów, jak np. Jerzego Topolskiego, są już mniej godne zaufania, bo splamione nadmiernym „optymizmem” (s. 114, 183), a badacze współcześni, jako zarażeni neoliberalizmem, okazują się najmniej użyteczni. Można sądzić, że w ocenie wiarygodności danego historyka istotną rolę odgrywa również wykorzystywana w danej pracy podstawa źródłowa. Najmniej cenione są ustalenia oparte na statystycznej analizie materiałów masowych, lepiej zaś widziane badania jakościowe, sięgające po relacje z podróży, pamiętniki, publicystykę i akty prawne. Kategorią najchętniej cytowaną są natomiast, z samej swej natury mniej poparte źródłami, syntezy i prace o charakterze historiozoficznym, chłoszczące narodowego ducha w poszukiwaniu przyczyn rozbiorów. Ponieważ powstawały one głównie w XIX w., trudno się dziwić częstotliwości, z jaką Łukasiewicz je przywołuje i przedkłada nad ustalenia późniejszych badaczy. Konsekwencje takiego doboru odniesień można łatwo pokazać na przykładzie nawiązań do współczesnych historyków analizujących sytuację społeczno-ekonomiczną polskich chłopów. Badania Tomasza Wiślicza wspomniane zostały w książce trzykrotnie, za każdym razem pobieżnie i bez odniesienia do ich najważniejszych ustaleń, w tym choćby silnej pozycji gromady wiejskiej, która w znacznym stopniu samodzielnie wymierzać miała swym członkom sprawiedliwość¹³.

¹³ T. Wiślicz, *Zarobić na duszne zbawienie. Religijność chłopów małopolskich od połowy XVI do końca XVIII wieku*, Warszawa 2001.

Michał Kopczyński wspomniany został w jednym zdaniu, ale nie w kontekście wyników jego studiów nad strukturą gospodarstw chłopskich¹⁴. Z kolei Jadwiga Muszyńska, Anna Kamler, Mikołaj Szoltysek, Mateusz Wyźga czy Piotr Guzowski na kartach książki w ogóle się nie pojawiają¹⁵. Gdyby wnioski płynące z ich badań lepiej pasowały do przekonań żywionych przez Łukasiewicza, zasłużyliby może na choć jedną wzmiankę.

Dobrymi przykładami prezentowania w recenzowanej książce twierdzeń niepopartych badaniami mogą być zagadnienia takie jak rozpijanie chłopów i żeńska służba domowa. Pierwszy z tych problemów należy do wątków szczególnie często w pracy przywoływanych i stanowi ważny argument w narracji o sarmackim wyzysku. Powołując się na Józefa Bursztę, Łukasiewicz stwierdza, że w XVIII w. wielkopolscy chłopci pili rocznie po 78 l piwa i 3,5 l gorzałki (s. 57), ale dodaje też szybko, że konsumpcja ta była zróżnicowana, niektórzy pili więc więcej, mieszało piwo z wódką, nie sięgali po zakąskę... Szkoda jednak, że malując ten przerażający obraz, nie wspomina równocześnie, że w dawnej diecie piwo było traktowane przede wszystkim jako ważne źródło kalorii, a oburzający Łukasiewicza obyczaj podawania tego trunku czeladzi dworskiej (s. 137) nie wiązał się z rozpijaniem chłopów, ale wynikał z obowiązku wyżywienia pracowników. Według badań Andrzeja Wyczańskiego w XVI i pierwszej połowie XVII w. statystyczny mieszkaniec ziem polskich konsumował średnio 1,2 l piwa dziennie i nikt nie postrzegał tego jako przejawu pijaństwa¹⁶. Nie była to też wyłącznie polska specyfika. W XVIII w. przeciętny Holender, nieprzymuszany przez feudalny ucisk, spożywał 200–300 l piwa rocznie, co nie przeszkadzało mu jednak w budowie kapitalizmu i nowoczesnego społeczeństwa. Z kolei koszyki konsumpcji obliczone dla osiemnastowiecznej Anglii zakładają spożycie piwa wynoszące 182 l na mieszkańca. W połowie XIX stulecia statystyczny londyńczyk konsumować miał rocznie ponad 130 l piwa, 15 l wina i 25 l napojów wysokoprocentowych, paryżanin zaś 113 l wina, 13 l piwa i 12 l mocniejszych trunków¹⁷. W świetle takich statystyk spożycie alko-

¹⁴ M. Kopczyński, *Studia nad rodziną chłopską w Koronie w XVII–XVIII wieku*, Warszawa 1998.

¹⁵ P. Guzowski, *Chłopi i pieniądze na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych*, Kraków 2008; A. Kamler, *Chłopi jako pracownicy najemni na wsi małopolskiej w XVI i pierwszej połowie XVII wieku*, Warszawa 2005; J. Muszyńska, *Gospodarka dworska w dobrach biskupów krakowskich w połowie XVII wieku*, Kielce 2012; M. Szoltysek, *Dziedziczenie i międzypokoleniowa wymiana w parafii Bujaków 1766–1803. Głos w dyskusji nad geografiami europejskich form rodzinnych*, „Przeszłość Demograficzna Polski” 26, 2005, s. 79–116; tenże, *Central European Household and Family Systems, and the ‘Hajnal–Mitterauer’ Line. The Parish of Bujakow (18th–19th Centuries)*, „The History of the Family” 12, 2007, nr 1, s. 19–42; M. Wyźga, *Parafia Raciborowice od XVI do końca XVIII wieku. Studium o społeczności lokalnej*, Kraków 2012.

¹⁶ A. Wyczański, *Studia nad konsumpcją żywności w Polsce w XVI i pierwszej połowie XVII w.*, Warszawa 1969.

¹⁷ R.W. Unger, *A History of Brewing in Holland 900–1900. Economy, Technology and the State*, Leiden 2001, s. 90–91; S. Broadberry i in., *British Economic Growth*,

holu przez polskich chłopów uznać należy za stosunkowo niskie. Co ciekawe, według danych GUS z 2014 r. statystyczny Polak wypijał 98,9 l piwa oraz 3,2 l czystego spirytusu¹⁸. Biorąc pod uwagę niższą zawartość alkoholu w dawnym piwie czy wódce, przewaga dzisiejszych czasów byłaby jeszcze większa.

Na podobnym niezrozumieniu literatury przedmiotu i braku własnych badań zbudowany jest cały rozdział książki poświęcony żeńskiej służbie domowej. Wątpliwości budzić musi już samo stwierdzenie, że „grupa zawodowa służby stanowiła bardzo znaczny odsetek kobiet w miastach – od 30 do nawet 50%” (s. 468). Pomijając już nawet, pozostawione zapewne w domyśle, uściślenie, że chodzi tu o kobiety dorosłe, a nie wszystkie mieszkanki miast płci żeńskiej, zauważyć trzeba, że już w kolejnych zdaniach przedstawione zostały dane wskazujące, że w miastach polskich wskaźnik taki tylko sporadycznie przekraczał 25%, a wartości większej niż 45% nigdy nie osiągnął. Skąd wziął się więc podany na początku rozważań nierealny zakres procentowy? Dlaczego Autor go przywołuje, skoro nie ma prawa w niego wierzyć? W jaki sposób za „szczególnie miarodajne” uznać należy dane pochodzące z jednego, najbogatszego cyrkułu Poznania, gdzie służba miała stanowić 43% dorosłych kobiet (s. 469)? Skoro dotąd Autor pisał o całych miastach, czy może wybierał nagle tylko jedną, w oczywisty sposób wynik zawyżającą, dzielnicę?

Uznając, że Łukasiewicz nie jest specjalistą z zakresu demografii historycznej i być może stąd wynikają jego trudności w interpretowaniu tego typu danych, zapewne nie warto poświęcać wiele uwagi kwantytatywnym fragmentom rozdziału, a zamiast tego skupić się na obszarach, które powinny stanowić jego silniejszą stronę – zagadnieniach z zakresu historii kultury. Na pierwszy rzut oka pojawia się tu całkiem sporo informacji, dotyczących oczywiście przede wszystkim preferowanych przez Autora kwestii wyzysku, ucisku i przemocy seksualnej. Najczęstszym źródłem wiadomości jest tu praca Renate Dürr, z całą pewnością cenna i warta przywołania, choć dotycząca nieco innych czasów (głównie XVII stulecia) i regionu (Szwabii)¹⁹. Jednak zarówno ta książka, jak i inne pozycje traktowane są w sposób bardzo wybiórczy, a czasem po prostu błędnie odczytywane. Na przykład choć przywoływana literatura przedmiotu koncentruje uwagę na zjawisku *life-cycle servants*, czyli służby podejmowanej przez osoby młode, które zazwyczaj po kilku latach zawód ten porzucały, a zdobyte fundusze przeznaczały na założenie własnego gospodarstwa domowego, Łukasiewicza zajmuje raczej staropanieństwo. Informuje on czytelnika, że służące odczuwały obawę, iż zostaną starymi pannami (s. 473), a ich główną

1270–1870, Cambridge 2015, s. 338–339; P.J. Atkins, *A Tale of Two Cities. A Comparison of Food Systems in London and Paris in the 1850s*, w: *Food in the City in Europe since the Late Eighteenth Century*, red. P.J. Atkins i in., Farnham 2007, s. 35–36.

¹⁸ Dostawy na rynek krajowy oraz spożycie niektórych artykułów konsumpcyjnych na 1 mieszkańca w 2014 r. zob. http://stat.gov.pl/download/gfx/portalinformacyjny/pl/defaultaktualnosc/5466/9/5/1/dostawy_na_rynek_krajowy...artykulow_konsum_na_1_mieszkanca_w_2014_r..pdf (23 X 2019).

¹⁹ R. Dürr, *Mägde in der Stadt. Das Beispiel Schwäbisch Hall in der Frühen Neuzeit*, Frankfurt am Main 1995.

ambicją było wyjście za mąż, które stanowiło jedyną szansę na zmianę losu (s. 486). Wszystkie te spostrzeżenia nie są poparte przypisami odsyłającymi do literatury albo źródeł. Zapewne więc Autor po prostu wie, o czym marzyła nowożytna kobieta i nikogo cytować nie musi. Pisząc o zamążpójściu służących, podkreśla też, że wymagało ono zgody pracodawcy, co ma być dowodem na poważne ograniczenie praw tych kobiet (s. 473). Pomija jednak fakt, że kontrakty były z reguły krótkie i ich trwanie tylko sporadycznie przekraczało rok. Po wygaśnięciu umowy służąca zgody pracodawcy już nie potrzebowała, a jego zainteresowanie całą kwestią wynikało raczej z niechęci do utraty zakontraktowanego pracownika (według prawa ślub pozwalał na natychmiastowe przerwanie zatrudnienia), a nie pragnienia kontroli kobiecej seksualności. W praktyce zresztą w wielu systemach prawnych zdefiniowane były też inne wyjątkowe okoliczności pozwalające na szybsze zerwanie kontraktu przez sługę. Dotyczyły one przede wszystkim sytuacji takich jak konieczność objęcia opieki nad osieroconym rodzeństwem albo przejęcie gospodarstwa po rodzicach²⁰.

Na marginesie można też zauważyć, że w rozdziale o służących Autor rezygnuje z okazji do dokonania ciekawego porównania między Prusami a innymi państwami. Pruski system prawny wyróżniał się bowiem na tle innych, podobnych mu oświeceniowych rozwiązań, jedną interesującą cechą – pozwalał pracodawcom na stosowanie kar cielesnych. Co więcej, służący nie mogli z tego powodu porzucać zatrudnienia, a prawo do obrony zyskiwali tylko w przypadku zagrożenia życia lub zdrowia²¹. Trudno zrozumieć, dlaczego Łukasiewicz, tak często i chętnie podkreślający pruską wyjątkowość podczas opisywania wielu innych zagadnień, w tym przypadku akurat woli milczeć.

Ponieważ monografia Łukasiewicza kończy się rozdziałem o służbie, po którym brak jakiegokolwiek podsumowania lub zakończenia, recenzenta kusić może pójście tą samą drogą i przerwanie narracji bez podjęcia próby jej zamknięcia oraz wystawienia ostatecznej oceny. Sądzić przecież można, że z podanych tu przykładów czytelnik bez trudu będzie sobie w stanie własną opinię na temat pracy wyrobić... Skoro jednak rozwiązanie takie zostało skrytykowane w odniesieniu do samej książki, recenzja nie powinna powielać wspomnianej słabości. Podsumowując więc zaprezentowane powyżej rozważania, stwierdzić trzeba, że analizowana tu praca z całą pewnością nie może być nazwaną udaną lub nawet wnoszącą coś ważnego do historiografii. Chaotyczna narracja, selektywność w prezentacji faktów i ideologiczne zaangażowanie Autora sprawiają, że recenzowana książka kojarzy się czytelnikowi raczej ze złą publicystyką z politycznie zaangażowanych tygodników niż wynikiem bezstronnych badań naukowych. Zresztą nawet funkcji perswazyjnej nie realizuje ona dobrze, ponieważ natarczywy wywód i jednostronność argumentacji wielu odbiorców raczej do prezentowanych poglądów zraża, zamiast do nich przekonać. Z całą pewnością też książki nie można określić mianem monografii,

²⁰ R. Poniat, *Służba domowa w miastach na ziemiach polskich od połowy XVIII do końca XIX wieku*, Warszawa 2014, s. 82, 93, 101.

²¹ Tamże, s. 98.

brak jej bowiem koherentnej i przemyślanej struktury, wymaganej w publikacjach tego typu. Podstawową lekcją, jaką czytelnik może więc z recenzowanej pracy wynieść, jest ostrzeżenie przed przelewaniem na papier swoich najbardziej nawet ukochanych poglądów, jeśli nie są one poparte rzeczywistymi badaniami, analizą literatury przedmiotu i dogłębnym namysłem.

Radosław Poniat
Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet w Białymstoku

Ewa Horyń, *Słownictwo z zakresu górnictwa solnego XVI–XVIII wieku na tle polszczyzny ogólnej*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego, Kraków 2018, ss. 242.

Publikacja Ewy Horyń wypełnia pewną lukę w badaniach historycznojęzykowych. Studia dotyczące dawnej polszczyzny nie są prowadzone często ani chętnie, szczególnie przez młodych lingwistów, a przecież ich użyteczność wykracza poza środowisko filologiczne, są niezwykle pomocne również w tradycyjnych badaniach historycznych, także dotyczących dawnej gospodarki. Autorka we wstępie wskazuje, że jej celem było zebranie i analiza słownictwa z zakresu górnictwa solnego w okresie nowożytnym i w tym względzie książkę należy uznać za udaną. Pomimo ogólnego zainteresowania badaczy tematem żup w Bochni i Wieliczce, czego dowodem są artykuły i książki poświęcone zagadnieniom związanym z górnictwem¹, nie powstała wcześniej praca omawiająca pojęcia bezpośrednio związane z gospodarką solną, dlatego też recenzowana publikacja może bez wątplenia ułatwić zrozumienie wielu zachowanych źródeł dotyczących opisywanego zagadnienia.

Ewa Horyń jest pracownikiem Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, zajmuje się historią języka, lingwistyką kulturową oraz frazeologią solną. W swoim dorobku ma już pozycję o podobnej tematyce – z pogranicza historii i językoznawstwa². Podstawę źródłową recenzowanej rozprawy stanowią przede wszystkim instrukcje górnicze, lustracje województwa krakowskiego oraz żupy wielickiej, a także protokoły i dokumenty związane z rewizją żup solnych.

Książka składa się ze wstępu, siedemnastu rozdziałów i zakończenia, zawiera także wykaz skrótów, bibliografię, indeks wyrazów i związków wyrazowych oraz anglojęzyczne streszczenie. Na początku Autorka opisuje cel oraz konstrukcję pracy, a następnie przedstawia metodologię, którą zastosowała do prezentacji zgromadzonego i przeanalizowanego materiału. W tym miejscu omawia pionierskie i najważniejsze prace dotyczące *pól znaczeniowych* (pól semantycznych), dodatkowo zamieszczając cytaty z najważniejszych pozycji opisujących tę koncepcję. W klarowny sposób przybliży także zasady, jakimi posługiwała się podczas porządkowania i opisu materiału. Prezentacja konkretnych słów w poszczególnych rozdziałach i grupach została uporządkowana

¹ A. Keckowa, *Przegląd literatury dotyczącej dziejów górnictwa soli w Polsce*, „Studia z Dziejów Górnictwa i Hutnictwa” 1, 1957, s. 77–89; taż, *Żupy krakowskie w XVI–XVIII wieku (do 1772 roku)*, Wrocław 1969; taż, *Królewskie żupy solne w XVIII wieku (do 1772 roku)*, „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych w Polsce” 9, 1980, s. 77–97; J. Piotrowicz, *Okresy rozwojowe i przemiany gospodarki solnej w Polsce od połowy XIII do początków XVIII wieku*, „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych w Polsce” 9, 1980, s. 33–75; zob. też ukazujące się od 1965 r. czasopismo naukowe „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych w Polsce”, które jest jedynym w kraju, a zarazem jednym z niewielu na świecie, periodykiem poświęconym wyłącznie problematyce dziejów solnictwa oraz tematyce kultury materialnej górnictwa.

² E. Horyń, *Słownictwo wiejskich ksiąg sądowych ziemi brzeskiej (XVI–XIX w.)*, Kraków 2011.

alfabetycznie. Opis każdej jednostki ma stałą strukturę: 1) hasło, 2) definicja znaczeniowa jednostki leksykalnej, 3) dokumentacja tekstowa, 4) dokumentacja słownikowa, z którą konfrontowany jest materiał językowy, 5) informacja o źródłach leksykalnych. W tym miejscu należy podkreślić zastosowany przez Autorkę podział analizy jednostek na trzy części, tj. analizę leksykalno-semantyczną, etymologiczno-strukturalną oraz leksykograficzną. Owa systematyzacja uwypukla zależności i reakcje powstawania konkretnych nazw. Warto też wspomnieć o słownikach, na podstawie których Autorka dokonywała porównań: *Słownika staropolskim*³, *Słownika polszczyzny XVI wieku*⁴, *Słownika języka polskiego* Lindego⁵, *Słownika języka polskiego* tzw. warszawskim⁶ oraz *Słownika języka polskiego* w wersji elektronicznej⁷.

Pierwsze dwa rozdziały, pt. *Historyczno-gospodarcze tło leksyki górnictwa solnego do 1772 r.* oraz *Stan badań nad polską leksyką specjalistyczną*, są właściwym wprowadzeniem do głównego trzonu pracy. Autorka dokonuje bardzo związłego przedstawienia najstarszych wzmianek dotyczących Wieliczki w historiografii polskiej. Wymienia najważniejszych urzędników oraz kierowników technicznych piastujących konkretne stanowiska w żupie, najdawniejsze formy wydobywania soli, główne szlaki handlowe, wskazuje również na królewski monopol. Ponadto prezentuje charakterystykę leksyki górniczej, która pozostając w ścisłym związku z leksyką specjalną, została podzielona na dwa etapy rozwoju. Oba rozdziały opatrzone są sporą liczbą przypisów⁸, a także wykazem dotychczasowych opracowań przewodniego tematu recenzowanej książki⁹.

³ *Słownik staropolski*, t. 1–11, red. S. Urbańczyk, Wrocław–Kraków 1953–2002.

⁴ *Słownik polszczyzny XVI wieku*, t. 1–36, red. M.R. Mayenowa, F. Peplowski, Wrocław–Warszawa 1966–2012.

⁵ S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 1–16, Lwów 1854–1860.

⁶ *Słownik języka polskiego*, t. 1–8, red. J. Karłowicz, A.A. Kryński, W. Niedźwiedzki, Warszawa 1900–1927.

⁷ *Słownik języka polskiego*, t. 1–11, red. W. Doroszewski, Warszawa 1958–1969 (wersja elektroniczna).

⁸ A. Jodłowski, *Żupa solna w Wieliczce*, Wieliczka 2000; A. Mirek, K. Król, *Rozwój działalności urzędów górniczych na ziemiach polskich na tle wypisków z dziejów górnictwa*, w: *Dzieje górnictwa – element europejskiego dziedzictwa kultury*, t. 2, red. P.P. Zagożdżon, M. Madziarz, Wrocław 2009, s. 219–245; J. Piotrowicz, *Żupa solna*, w: *Bochnia: dzieje miasta i regionu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Kraków 1980, s. 91–99; J.M. Małecki, *Studia nad rynkiem regionalnym Krakowa w XVI wieku*, Warszawa 1963; M. Międzybrodzka, *Handel solą w wielkim Krakowie*, „Studia i Materiały do Dziejów Żup Solnych w Polsce” 25, 2007, s. 11–25.

⁹ S. Gajda, *Z problematyki badań terminologicznych*, „Zeszyty Naukowe WSP w Opolu. Językoznawstwo” 5, 1973, s. 59–94; tenże, *Górnictwo wyrobisko. Z badań nad grupą leksykalnosemantyczną słownictwa górniczego*, „Język Polski” 56, 1976, nr 4, s. 264–274; tenże, *Rozwój polskiej terminologii górniczej*, Opole 1976; E. Pajewska, *Słownictwo tematyczne związane z lasem w kontekście badań nad językami specjalistycznymi*, Szczecin 2003; E. Rudnicka-Fira, *Jeszcze o profesjonalizmach górniczych (neosemantyzmy)*, w: *Odmiany stylowe polszczyzny – dawniej i dziś*, red. U. Sokólska, Białystok 2011, s. 253–264; U. Żydek-Bednarczuk, *Słownictwo z zakresu motoryzacji we współczesnym języku polskim*, Katowice 1987.

W rozdziale trzecim Autorka opisuje wykorzystane przez siebie źródła. Były to głównie dokumenty rękopiśmienne, przede wszystkim lustracje kopalń w Bochni i Wieliczce. Powyższe materiały należy zaliczyć do grupy źródeł opisowych. Drugą grupę stanowią dokumenty o charakterze normatywnym, czyli regulującym. Chodzi tu o instrukcje: królewskie, władz żupnych, a także Jana Gottfryda Borlacha oraz dyspozycje frochtarskie. Należy zgodzić się z Autorką, że materiały źródłowe wykorzystane w recenzowanej książce stanowią wystarczającą podstawę do podjęcia próby opisu pełnego obrazu leksyki zawodowej z zakresu górnictwa solnego z XVI–XVIII w. Kolejne dwanaście rozdziałów, tj. od czwartego do piętnastego, stanowią główny trzon pracy. Opisywane słowa i zwroty zostały podzielone według precyzyjnych kryteriów związanych z wydobywaniem soli. Dodatkowym udogodnieniem w poszukiwaniu haseł są stworzone podrozdziały, dookreślające odpowiednią podgrupę słów. Rozdziały dotyczą kolejno nazw: soli, brył solnych, przedsiębiorstw solnych, miejsc w przestrzeni żupy solnej, osób tam pracujących, robót górniczych, używanych pojemników oraz narzędzi i urządzeń, stosowanych miar, pojęć związanych z organizacją pracy w żupie, a także dotyczących opłat i pozostałych. Aby ułatwić poznanie kolejnych haseł, Autorka w rozdziałach, które tego wymagały (4, 7, 8, 9–12, 14), stworzyła podgrupy/mikropola terminów.

Na przykładzie rozdziału czwartego pt. *Nazwy soli* zostanie przedstawiona struktura pracy. Poniżej tytułu rozdziału Autorka wyodrębnia trzy mikropola: 1) Nazwy soli wskazujące na jej różne właściwości, 2) Nazwy soli związane z jej eksploatacją, 3) Nazwy soli związane z obrotem handlowym. W takim układzie zaprezentowała wyniki badań – w konkretnych podrozdziałach. Obok każdego słowa lub zwrotu podano jego tłumaczenie, a poniżej przytoczono fragment ze źródła, w którym się znajdowało. Dalej widnieje odniesienie do wcześniej wspomnianych słowników, na których podstawie Autorka prowadziła prace porównawcze, a opis jednostki kończy się zamieszczeniem słów składających się na derywat syntaktyczny. Po wyczerpaniu słów przyporządkowanych do poszczególnych grup/rozdziałów Autorka przechodzi do podrozdziałów, tj. do 1) analizy leksykalno-semantycznej, gdzie podsumowuje i grupuje wyrazy lub zwroty wymienione w całym rozdziale; 2) analizy etymologiczno-strukturalnej, z podziałem na derywację: a) semantyczną, b) morfologiczną, c) syntaktyczną; 3) analizę leksykograficzną, a właściwie jej przedstawienie. W tym miejscu na uwagę zasługuje tabela z opisywanymi hasłami, a także informacjami, w którym słowniku znajduje się dane hasło. Wskazuje ona również słownik, w którym znalazło się najwięcej zwrotów dotyczących soli. Rozdział jest opatrzony bardzo krótkim podsumowaniem. Zastosowanie takiej struktury w całej pracy pozwala czytelnikowi na bardzo szybkie i sprawne poruszanie się po zgromadzonym materiale, a znalezienie konkretnego hasła nie przysparza trudności. Należy zatem przyznać, że Autorce udało się połączyć skrupulatność badawczą z przejrzystością prezentowania danych.

Mimo niewątpliwych zalet, widoczne są też w recenzowanej książce pewne wady. Wśród nich można wskazać brak wyjaśnienia szerszego kontekstu podawanych przykładów. Na przykład przy hasle *karboryja* (karbaria, czyli

warzelnia soli bocheńska (s. 59) Autorka nie wyjaśnia, czy funkcjonowała też „karbaria” „Wielicka”. Czy używanie tego zwrotu bez nazwy miasta w dokumentach źródłowych oznaczać będzie, że ta znajdowała się w tylko w Bochni, a nie w Wieliczce? Kolejna uwaga dotyczy pojęć i ich właściwych znaczeń. Autorka kilkakrotnie przedstawiła hasła o tym samym znaczeniu, odchodząc od zastosowanego przez siebie schematu umieszczania takich wyrazów w jednej pozycji po zastosowaniu ukośnika. Czy trzy słowa, tj. *warabny*, *warcowny*, *warcabnik* (s. 100) powinno zostać umieszczone w dwóch hasłach, a nie w jednym, zgodnie z założeniem pracy? Innym przykładem jest *doręba* oraz *doręba kopacka* (s. 138–139). Czy mogła istnieć inna *doręba* jeżeli nie *kopacka*? Zastanawiające jest rozdzielenie pojęć *piec* oraz *piec dolny* (s. 71). Czy w znaczeniu górniczym może istnieć *piec górny*? Zrozumiała byłaby sytuacja, gdyby używając pojęcia *piec*, miano na myśli każdy chodnik, a mówiąc *piec dolny*, wyłącznie ten, który znajdował się najgłębiej w kopalni, jednak prawdopodobnie taka sytuacja nie miała miejsca. Kolejna wątpliwość dotyczy derywatu semantycznego od wyrazu *piec* (tamże). *Piec* w kopalni (tj. chodnik) zostaje bowiem opisany jako „urządzenie, w którym odbywa się magazynowanie ciepła i wydzielanie go na zewnątrz” (tamże). Interesujące wydaje się pochodzenie tego słowa w znaczeniu *chodnik*, jednak w książce czytelnik nie otrzymuje jednoznacznej odpowiedzi. Bardzo interesujące jest ukazanie różnicy pomiędzy *wozakiem* a *wozowym* (s. 114). Wydaje się, że te dwa, bardzo podobne zwroty, mogły sprawić wiele problemów badaczom gospodarki związanej z solą. Kolejna uwaga dotyczy ich pozycjonowania, lepiej byłoby umieścić ich w rozdziale siódmym, bardziej bowiem niż do grupy „nazwy ogólne” (zawodów) pasowałoby do kategorii „nazw osób zajmujących się transportem soli i jej sprzedażą”, czyli trzeciej i ostatniej w tym rozdziale. Wytlumaczenie hasła *legar* (s. 70) jako „wieniec podporowy w szybie” było oczywiście poprawne, ale należało również wytłumaczyć, posiłkując się źródłem¹⁰, że to również nazwa drewna obsypanego piaskiem, umożliwiającego transport soli na statek.

Warto wskazać też hasła, których wyjaśnienie wydaje się co najmniej wątpliwe. Na początku rozdziału dziewiątego pt. *Nazwy robót górniczych* pierwsze hasło to *robota* (s. 135), czyli „praca polegająca na obróbce brył kruszcowych”. Wytłumaczenie słowa zdawało się być sytuacyjnym opisem użytego w źródle zdania¹¹. Po przeanalizowaniu użycia innych zwrotów *robota* w lustracji z 1564 r. należy jednoznacznie stwierdzić, że definicja podana przez Autorkę jest nie tyle błędna, co nie została zestawiona z innymi przykładami użycia w źródle. Poprawne powinno zatem być stwierdzenie, że jest to po prostu praca, tak jak w analizie leksykograficznej na końcu rozdziału. Podobnie jest w rozdziale siódmym pt. *Nazwy miejsc przestrzeni żupy solnej*, gdzie słowo *promień* (s. 72) zostało wyjaśnione jako „wąska żyła solna”, a Autorka posłużyła

¹⁰ *Instrukcje górnicze dla żup krakowskich z XVI–XVII wieku*, oprac. A. Keckowa, Wrocław 1963 (Źródła do Dziejów Nauki i Techniki, 4), s. 71.

¹¹ J.M. Małecki, *Lustracja województwa krakowskiego 1564*, t. 2, Warszawa 1964, s. 95.

się przy tym lustracją województwa krakowskiego. Po zapoznaniu się z obyczajami dotyczącymi dochodzenia percepty żupy bocheńskiej¹² trudno mi zrozumieć, dlaczego *promień* ma być cienką wiązką, jeżeli w źródle nie istnieją żadne wytyczne, wymiary czy wskazówki, jak ów promień mierzyć? Niestety w książce brakuje też kilku innych ważnych pojęć, które na pewno znajdują się w analizowanych źródłach. Należą do nich m.in.: leśny¹³, kontraregestrant¹⁴, cyrulik żupny¹⁵, trębacz¹⁶ czy pachółkowie żupni¹⁷.

O tej ostatniej kategorii nie wspomniała Ewa Horyń, choć występuje ona w wykorzystywanych przez nią¹⁸ i opartych na nich opracowaniach, np. Felixa Boczkowskiego¹⁹. Pomimo imponującej liczby zaprezentowanych haseł związanych z solą w czwartym rozdziale i wymienieniu przeszło 50 haseł nazywających różne rodzaje soli, Autorce umknęło kilka z nich, np.: bierna, niebierna, bryłowa, cetnarowa, jarczasta, kuchenna, miarczasta, nieoprawiona, półkwartelna, prywatna, remenentowa, spiża, spiżowa oraz strychowata²⁰. Ponadto przy opisie *szramów/szromów* (s. 75–76) czyli „szpar wyciętych w ścianie” Autorka wymieniła kolejno możliwości ich powstania (poboczny, poprzeczny, spodni itd.), nie uwzględniając jednak, obok *szromu poprzecznego* (s. 76), *szromu krzyżowego*, który znajduje się w przytoczonym poniżej przykładzie ze źródła²¹. Najistotniejszym błędem jest wszakże wytłumaczenie słowa *centnar/cetnar* (s. 174–175) w rozdziale dwunastym pt. *Nazwy miar*. Autorka zdefiniowała je jako jednostkę wagi równą 100 lub 50 km soli, ale analizując słownik Lindego²² i tzw. warszawski²³, należy uznać, że *centnar/centnar* waży 100 funtów, a nie jak podaje Ewa Horyń, 100 kg. Wskazanie dokładnej wagi nie jest możliwe, gdyż zależała od przyjętego w danym regionie wzorca. Możemy mówić o centnarach warszawskich lub lwowskich, a także o funtach warszawskich, krakowskich oraz zwyczajnych.

W rozdziałach szesnastym i siedemnastym, pt. *Geneza leksyki górnictwa solnego* oraz *Profesjolekt górnictwa solnego a polszczyzna ogólna* Autorka w solidny i godny podziwu sposób podsumowuje wyniki swoich badań. Jasny sposób prezentacji zasługuje na wyróżnienie. Niezwykle interesujący jest zwłaszcza wykaz wszystkich słów zapożyczonych z różnych języków, a używanych w słownictwie solnym w omawianym okresie.

¹² Tamże, s. 120–124.

¹³ *Instrukcje...*, s. 51–54, 97–98; J.M. Małecki, *Lustracja...*, s. 105, 125–128.

¹⁴ *Instrukcje...*, s. 48, 51, 53, 71, 83.

¹⁵ Tamże, s. 95–97.

¹⁶ Tamże; J.M. Małecki, *Lustracja...*, s. 113.

¹⁷ J.M. Małecki, *Lustracja...*, s. 113.

¹⁸ *Instrukcje...*, s. 95–96.

¹⁹ F. Boczkowski, *O Wieliczce pod względem historii naturalnej, dziejów i kąpieli*, Bochnia 1843, s. 23–24.

²⁰ *Instrukcje...*, s. 10, 21, 35, 60, 82, 104–105, 123–125, 148, 158.

²¹ Tamże, s. 124.

²² S.B. Linde, dz. cyt., s. 262.

²³ *Słownik języka polskiego*, red. J. Karłowicz i in., s. 230.

Całość wieńczy zakończenie, w którym Autorka klarownie i z wyraźnym podziałem na konkretne zagadnienia prezentuje najważniejsze wnioski, wyrażając przy tym świadomość niewyczerpania tematu (s. 212). Mimo pewnych mankamentów, recenzowana książka uzupełnia luki w opracowaniach leksykologicznych dotyczących polszczyzny w dobie staropolskiej i stanowi szczególnie wartościową pozycję pośród prac dotyczących słownictwa tematycznego. W jedynym miejscu zostało zestawione słownictwo idealnie pasujące do gałęzi gospodarki związanej z handlem solą, wszystkie zwroty, frazy i nazwy znajdują się w poprawnie nazwanych rozdziałach, a pojedyncze braki czy pomyłki nie wpływają na całościową ocenę książki, którą należy uznać za bardzo dobrą. Choć praca skierowana jest przede wszystkim do językoznawców, stanowi też wielką pomoc w badaniach nad dziejami dawnej gospodarki, użyteczną szczególnie historykom zajmującym się handlem i żupami solnymi.

Jakub Pieczara
Instytut Historii i Archiwistyki
Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Bartosz Ogórek, *Niezatarte piętno? Wpływ I wojny światowej na ludność miasta Krakowa*, Towarzystwo Autorów i Wydawnictwo Prac Naukowych „Universitas”, Kraków 2018, ss. 623, 171 wykresów, 59 tabel.

Wydawać by się mogło, że w historiografii poświęconej Krakowowi, jednemu z największych miast, odgrywającemu ważną rolę w dziejach narodu i państwa polskiego, niewiele jest obszarów, które nie zainteresowały do tej pory badaczy, a już z pewnością nie powinno to dotyczyć przeżywania przez jego mieszkańców I wojny światowej. Tymczasem książka Bartosza Ogórka, jednego z najmłodszych uczniów profesora Krzysztofa Zamorskiego, udowadnia, jak niewiele do tej pory było wiadomo o wpływie największego konfliktu militarnego początków XX w. na ludność Krakowa, dodajmy – co istotne dla całej pracy – nie tylko w okresie samych lat wojennych, czy też najbliższych po jej zakończeniu, ale sięgających aż po lata siedemdziesiąte minionego stulecia.

Bohaterami recenzowanej książki są mieszkańcy stolicy Małopolski, dokładnie osoby zamieszkałe tam na stałe, ze swoimi postawami społecznymi i prokreacyjnymi, widziani przez pryzmat kwestionariusza badawczego i metodologii nie jednej, lecz kilku różnych subdyscyplin historii, m.in.: historii społecznej, demografii, historii gospodarczej czy auksologii. Jej Autor stara się bowiem odpowiedzieć na podstawowe pytanie – „w jaki sposób i w jak długim okresie I wojna światowa i związane z nią wydarzenia wpłynęły na procesy i zachowania demograficzne obserwowane w populacji miasta Krakowa?” (s. 10). Siłą rzeczy takie interdyscyplinarne ujęcie zmusiło Autora do zastosowania różnorodnych metod badawczych, właściwych dla każdej z wymienionych subdyscyplin. Świadomie zwracam na to uwagę już na początku recenzji, niewiele jest bowiem prac historycznych w ostatnich latach, popełnionych przez przedstawicieli młodszego pokolenia badaczy, w których z pożytkiem zastosowano metody kwantytatywne, znając ich wartość badawczą, ale i ich ograniczenia. Jest to o tyle istotne, że strona statystyczna książki, która budzi podziw dla jej rozmiarów, gdyż zawiera aż 171 wykresów, 59 tabel (z tego 17 w aneksie) oraz 1 rysunek, nie zawsze ułatwia jej lekturę. Wśród metod stosowanych w demografii historycznej, obok klasycznych analiz podstawowych współczynników ruchu naturalnego, znalazły się metody dotyczące miar jakości źródeł demograficznych (np. metoda Brass, wyznaczająca zgodność między wynikami spisów ludności a bieżącą rejestracją zgonów), transformacji demograficznej z indeksami Coale’a i modelem Coale’a-Trussela, projekcji demograficznych czy szacowania funkcji zmienności współczynnika zgonów. Z kolei, obok coraz lepiej znanych w środowisku konstrukcji indeksów cen i płac oraz koszyków dóbr, i tym samym badania płac realnych, Bartosz Ogórek odwołuje się, jako jeden z nielicznych do tej pory w środowisku, do koncepcji standardu życia autorstwa Amartyi Sena¹ i analizy kontrfaktycznego przebiegu zdarzeń, zaproponowanej przez przedstawicieli *New Economic History*.

¹ A. Sen, *The Living Standard*, „Oxford Economic Papers” 1984, New Series, t. 36, Supplement: *Economic Theory and Hicksian Themes*. Po raz pierwszy szerzej

W ocenie całego recenzowanego studium ważne jest, że Autor w swoich analizach stara się łączyć dane ilościowe z jakościowymi, na co wskazuje przeprowadzony przez niego dobór bazy źródłowej. Nie brak bowiem prac z demografii historycznej, ale nie tylko, których autorzy, zwłaszcza na Zachodzie, zafascynowani możliwościami analiz statystycznych, jakie dają współczesne programy informatyczne, miały bez ustanku tysiące liczb i setki wskaźników, zapominając, że przedmiotem ich rozważań są ludzie ze swoim ambicjami i pragnieniami z jednej strony, z drugiej zaś dysponujący bardzo konkretnymi zasobami materialnymi.

Mechanizm zachowań demograficznych ludności Krakowa Bartosz Ogórek analizuje przede wszystkim na podstawie danych liczbowych zaczerpniętych ze „Statystyk miasta Krakowa” (1880–1910) i „Miesięcznych sprawozdań statystycznych” (1910–1916, 1919–1937) oraz *Statystyki miasta Krakowa 1936* (Kraków 1998), obejmujących lata 1910–1936. Ponieważ populację Krakowa ukazuje w kontekście długofalowych procesów demograficznych, poczynając od końca XIX w. aż po lata siedemdziesiąte następnego stulecia, eksploruje także wyniki spisów powszechnych ludności: austriackich – z lat 1880, 1890, 1900 i 1910 oraz polskich – z lat 1921, 1931, 1950, 1960 i 1970. Inną ważną grupę materiałów stanowią „Akta wojenne magistratu krakowskiego” z lat 1914–1919 i innych instytucji miejskich (np. Komisariatu Targowego czy Miejskiego Urzędu Zdrowia), kolejną – materiały zawierające dane antropometryczne na temat mieszkańców miasta, wytworzone przez Klinikę Ginekologii Szpitala św. Łazarza, Zakład Antropologii UJ i komisje badające poborowych w latach 1889–1927. Z kolei aspekty codziennego życia mieszkańców miasta, tak w rodzinie, jak i w społeczeństwie, jakże ważne z perspektywy nakreślonego celu badań, Autor śledzi, odwołując się do dzienników i diariuszy pięciu autorów, reprezentujących jednak grupy dobrze sytuowane, a także lokalnej prasy („Czas”, „Nowa Reforma”, „Głos Narodu”, „Ilustrowany Kurier Codzienny”). Wszystko to razem sprawia, że także podstawa źródłowa, obok już wspomnianych wcześniej zastosowanych różnorodnych metod badawczych, stanowi mocną stronę omawianej pracy. Książka Bartosza Ogórka nie jest też pozbawiona cennych elementów porównawczych, w różnych jej fragmentach bowiem postawy i zachowania krakowian z lat wojny są konfrontowane z postawami mieszkańców innych stolic europejskich: Berlina, Paryża, Londynu i Wiednia.

Monografia zamknięta została w trzech nierównych objętościowo częściach, w układzie chronologiczno-problemowym. Pierwsza z nich (s. 29–152) wprowadza czytelnika w świat struktur i procesów demograficznych populacji krakowskiej, ukazanych na tle długofalowych procesów zachodzących w Galicji

polskiemu czytelnikowi problematyka standardów i jakości życia została zaprezentowana na łamach RDSG przez P. Guzowskiego i R. Poniata, *Standardy i jakość życia w historiografii światowej. Przegląd badań i problemów*, RDSG, t. 76, 2016, s. 9–37, w artykule będącym pokłosiem referatu wygłoszonego na sesji „Od społeczeństwa tradycyjnego do społeczeństwa nowożytnego. Przemiany społeczno-demograficzne na tle standardów i jakości życia” w ramach XIX Powszechnego Zjazdu Historyków Polskich w Szczecinie we wrześniu 2014 r.

na przełomie XIX i XX w. (łącznie z krytyczną oceną spożytkowanej bazy źródłowej), które w dalszych częściach rozprawy będą stanowiły podstawę porównawczą aspektów życia krakowian już bezpośrednio w latach I wojny światowej i tuż po jej zakończeniu. Surowe współczynniki zgonów i urodzeń ludności Krakowa Autor rozpatruje w kontekście modelu czteroetapowej teorii transformacji demograficznej (przejścia demograficznego). Przypomnijmy, że faza pierwsza, pretransformacyjna, charakteryzowała się wysokimi stopami urodzeń i zgonów oraz nawracającymi kryzysami w ujęciu maltuzjańskim, druga – rozpoczyna się wyraźnym spadkiem umieralności przy nadal wysokim poziomie płodności, trzecia – w której obserwuje się spadek płodności w ślad za niskimi, ale spadającymi nadal wskaźnikami umieralności i czwarta, w której poziom płodności i umieralności jest niski, a przyrost ludności równy zero. Analizy Bartosza Ogórka wskazują, że ludność Krakowa weszła w drugą, właściwą fazę transformacji demograficznej już pod koniec XIX stulecia, dokładniej od przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, podobnie zresztą jak mieszkańcy stolicy Czech i o pięć lat wcześniej niż poznaniacy. Z kolei obniżenie rodności wśród mieszkańców Krakowa, znamionujące wejście w początek kolejnej, trzeciej fazy transformacji, Badacz dostrzega bliżej początku XX w. (s. 98). Jednakże Autora tej ciekawej i ważnej pracy interesuje nie tyle sama chronologia poszczególnych faz przejścia demograficznego, ile poszukiwanie – jak sam to określa – „wiodących sił procesów transformacyjnych”. W jego opinii za postępujący spadek umieralności mieszkańców Krakowa odpowiada nie rzekoma powszechność i dostępność usług medycznych w mieście, ale zanik wielu wcześniejszych chorób zakaźnych o charakterze epidemicznym, określanych w literaturze nierzadko terminem transformacji epidemiologicznej. Prawie trzykrotny spadek poziomu dzietności w mieście dokonywał się przede wszystkim wewnątrz małżeństw, które w odróżnieniu od lat wcześniejszych już na przełomie XIX i XX w. nie były nastawione na natychmiastową i nieustanną prokreację, charakterystyczną dla tzw. płodności naturalnej, i potrafiły zadowolić się określoną liczbą potomstwa (s. 130). Konsekwencją przejścia demograficznego było z jednej strony wydłużanie się życia ludzkiego, mierzone w momencie urodzenia (e_0), z drugiej zaś wstępowanie populacji na przedpole starzenia się, najbardziej widoczne w świetle spisu z 1931 r., oraz postępujący spadek liczby mieszkańców urodzonych w mieście – z 51,9% w 1880 r. do niespełna 40% w 1900 r.

Druga, najobszerniejsza część studium (s. 153–460), jest zarazem najciekawsza, gdyż obok szeregu danych agregowanych i analiz statystycznych, z dokumentów osobistych, wyłaniają się z niej krakowianie ze swoimi doświadczeniami w realiach funkcjonowania miasta w okresie I wojny światowej. Zwraca uwagę autorska próba analizy standardu życia mieszkańców miasta, oparta na koncepcji Amartyi Sena, którą ze względu na niedostatki źródłowe Bartosz Ogórek ograniczył głównie do oszacowania możliwości pozyskania i potencjału nabycia przez krakowian żywności w tym trudnym czasie wojennym. Skonstruowane dwa podstawowe koszyki dóbr (A i B), jeden żywności i drugi 5 produktów: mydła, węgla, nafty, kawy i herbaty, niezbędne do przeżycia w tamtym

czasie, skonfrontowane z ruchem cen i płac realnych występującym w mieście w latach 1913–1918, dowiodły jednoznacznie ogromnego spadku standardu życia mieszkańców Krakowa (s. 256–296). Złożyły się na to nie tylko zbyt mała ilość żywności na rynku i jej surowa reglamentacja, ale też znaczący spadek płac realnych krakowian. Ten ostatni dotyczył wszystkich grup społecznych. Wprawdzie pensje urzędnicze stale przewyższały zarobki robotników, ale to właśnie urzędnicy doświadczyli relatywnie największego spadku zamożności, aż o ok. 70% w stosunku do okresu przedwojennego, podczas gdy dochody robotników zmniejszyły się jedynie o ok. 30–50%. Postępująca skala gwałtowanego ubożenia mieszkańców, nie tylko biedoty, i trudności aprowizacyjne, a także pogorszenie warunków higienicznych i sanitarnych skutkowało m.in. rozruchami głodowymi w maju 1917 r., największymi w grudniu tegoż roku oraz w styczniu następnego roku (np. konsumpcja mięsa spadła w latach 1917–1918 o ok. 80% w stosunku do poziomu przedwojennego). W latach I wojny światowej żyło się krakowianom znacznie gorzej niż mieszkańcom stolic państw zachodnich zaangażowanych w konflikt zbrojny. Prowadziło to, zdaniem Autora, do odmiennego niż dotychczas podziału ról w ramach funkcjonujących gospodarstw domowych i nowej w nich organizacji zajęć.

Ostatnia i najkrótsza zarazem część omawianego studium (s. 463–530) przedstawia długotrwały wpływ kataklizmu wojennego na ludność Krakowa, ujmowany z perspektywy demograficznej i antropologicznej. Jednym z nich był zaburzony rynek małżeński, który najsilniej odcisnął się na kobietach, spośród których część w normalnych warunkach wyszłaby za mąż, a tak pozostały trwale starymi pannami. Innym było zmniejszenie się liczebności kohorty urodzonej w trakcie konfliktu. Ponadto noworodki urodzone w latach 1915–1919 były o 110 g lżejsze od urodzonych wcześniej i aż o 166 g od urodzonych później (s. 494). W sumie najbardziej poszkodowaną grupą mieszkańców byli mężczyźni, którzy pod koniec wojny mieli od kilku do kilkunastu lat. Do końca swego życia byli niżsi w porównaniu ze swoimi rówieśnikami urodzonymi w latach dziewięćdziesiątych XIX w. (ich dojrzewanie przypadło na lata wojennego kryzysu) i bardziej narażeni nawet w drugiej połowie XX w. na śmierć aniżeli osoby z kohort sąsiednich.

Z pewnością dodatkowym walorem studium Bartosza Ogórka jest szeroka informacja o najnowszych rezultatach prowadzonych na całym świecie badań dotyczących prezentowanej w książce problematyki (obszerna literatura przedmiotu z dominacją prac zagranicznych). W swojej istocie książka jest poświęcona potężnemu kryzysowi ludnościowemu i ekonomicznemu w początkach XX w., które często występowały w epokach wcześniejszych: staropolskiej i porozbiorowej, a o przebiegu których niewiele wiemy. Warto zatem przy ich badaniu dla okresów wcześniejszych wykorzystać przynajmniej niektóre z metod badawczych spożytkowanych przez krakowskiego historyka młodego pokolenia (np. regresje liniowe do szacowania reakcji demograficznych na zmiany warunków ekonomicznych).

Po tej pozytywnej ocenie pracy warto zasygnalizować też pewne jej niedociągnięcia. Najistotniejszą jest brak w części pierwszej próby charakterystyki

ludności badanego miasta uwzględniającej jej zróżnicowanie społeczno-zawodowe wraz z oceną ich liczebności w przededniu wybuchu I wojny światowej. Autor wielokrotnie pisze w pracy o biedocie miejskiej czy innych grupach społecznych, np. urzędnikach miejskich, ale czyni to zawsze w sposób bardzo ogólny. Inną wątpliwość budzi datacja początku wejścia ludności Krakowa w drugą fazę przejścia demograficznego, którą Bartosz Ogórek raz datuje na ok. 1880 r. (s. 94), czyli przełom lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych (s. 96, podobnie na s. 112), po czym na s. 98 konstatuje: „przeprowadzone porównania pozwalają podtrzymać wyznaczoną wcześniej na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych datę początku spadku umieralności w populacji Krakowa”. Przy ocenie wartości (kompletności) ujęć ludności w spisach z lat 1880, 1890 i 1900 niedobór ewidencji niemowląt i dzieci najmłodszych (0–4 lat) kwituje potencjalnym ich oddawaniem na „wykarmienie” lub „na wychowanie” za miasto (s. 59), nie przedstawiając na to żadnych dowodów. Zdarzyło się też powtórzenie tych samych informacji, i to w bliskim sąsiedztwie (s. 18 i 34), o wydanej dopiero w 1998 r. przez Urząd Statystyczny w Krakowie *Statystyce miasta Krakowa 1936*. Autor recenzowanej pracy ma też predylekcję do posługiwania się słowem „zgrubny/a” (np. „bardzo zgrubną próbą”, s. 147; „zgrubną zbieżność”, s. 426).

Książka Bartosza Ogórka, choć ograniczona do pojedynczego miasta, ma znaczenie jako studium przypadku ludnego ośrodka dotkniętego kataklizmem wojennym o szczególnym znaczeniu w początkach XX w. Stanowi cenny wkład w zrozumienie skomplikowanego zjawiska postaw demograficznych ludności podczas konfliktu totalnego i co równie istotne, stwarza dobry punkt wyjścia dla dalszych, pogłębionych badań nad modernizacją demograficzną i społeczną ludności ziem polskich w minionym stuleciu. Z całą pewnością zasługuje ona na baczna uwagę historyków, nie tylko, co podkreślam, dziejów najnowszych.

Cezary Kukło
Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych
Uniwersytet w Białymstoku

Zofia Trębacz, *Nie tylko Palestyna. Polskie plany emigracyjne wobec Żydów 1935–1939*, Żydowski Instytut Historyczny im. Emanuela Ringelbluma, Warszawa 2018, ss. 385, il.

Książka Zofii Trębacz to monografia poruszająca temat dotychczas omawiany jedynie wyrywkowo. Została oparta na szerokiej bazie źródłowej. Autorka wykorzystwała zarówno dokumenty oficjalne, MSZ i ambasad, jak i publicystykę: polską, żydowską (w tym jidyszową) oraz francuską. Być może trochę szkoda, że nie uwzględniła prasy brytyjskiej, szczególnie ze względu na sprawowanie przez Wielką Brytanię mandatu nad Palestyną, co w kontekście tematyki książki jest bardzo istotne.

Czytelnik znajdzie tu z jednej strony omówienie oficjalnych czy półoficjalnych planów emigracyjnych dotyczących wyjazdu przynajmniej części ludności żydowskiej z Polski, z drugiej zaś publicystykę, której autorzy zajmowali rozmaite stanowiska wobec emigracji Żydów i konkretnych kierunków emigracji oraz jej warunków (dobrowolna, wymuszona, przymusowa), jak również wobec samych planów emigracyjnych.

Praca łączy dwa tematy – politykę kolonialną Polski i problem emigracji żydowskiej. Układ jest problemowy, a dopiero w obrębie problemów chronologiczny. Sama Autorka przyznaje, że nie dało się uniknąć powtórzeń, jednak nie czyniłabym z tego zarzutu, tym bardziej że dość często czytelnik z książek naukowych wybiera tylko interesujące go rozdziały, warto więc, aby zrozumiał złożoność problemu.

Pierwszy rozdział to wprowadzenie, zawierające opis sytuacji w II Rzeczypospolitej i podstawowych koncepcji emigracyjnych. Autorka podkreśla, że w jej opinii idea emigracji jest koncepcją modernizacyjną (ten temat poruszę nieco dalej). Ogólne wprowadzenie dla osób obeznanych z tematem jest może zbyt oczywiste. Nie jestem przekonana, czy dużo osób w ogóle niezorientowanych sięgnie po tę książkę. Być może jednak dla czytelnika zainteresowanego planami kolonialnymi, a nie kwestią żydowską, taki wstęp jest potrzebny. Pewną wadą są powtórzenia, np. problem uniwersytetów pojawia się kilkakrotnie w różnych miejscach.

Drugi rozdział omawia koncepcje stworzone przez rząd polski, w tym myśl kolonialną, jej ewolucję na przestrzeni lat, a następnie przedstawia na tym tle projekty emigracji żydowskiej i terytoria, które zdaniem władz nadawałyby się na osiedlenie Żydów (choć nie zawsze Polaków). Najbardziej znany plan to „Żydzi na Madagaskar”, koncepcja, która choć raczej niemożliwa do zrealizowania, jawiła się rządowi polskiemu jako realistyczna. Prowadzono nawet na ten temat rozmowy dyplomatyczne.

Łatwiej byłoby chyba zrozumieć pewne aspekty, gdyby układ treści był problemowy, rozdzielając zagadnienie walki o kolonie od kwestii narodowej. Problem w tym, że tego nie da się zrobić bez rezygnacji z przedstawienia pewnych istotnych dyskusji. A w tym rozdziale znajdziemy omówienie wielu z nich, zarówno w Polsce, jak i przede wszystkim na forum międzynarodowym, w Lidze Narodów, w ramach kontaktów z dyplomacją francuską i brytyjską.

Autorka omawia tu ogólnie sprawy emigracji i dążenia Polski do uzyskania kolonii. Publicyści i przedstawiciele władz wysuwali przede wszystkim argumenty ekonomiczne, w tym możliwość odpływu nadmiaru ludności (przede wszystkim niepolskiej), co zmniejszyłoby bezrobocie i biedę. W drugim rządzie argumentem za domaganiem się kolonii była możliwość pozyskania surowców z terytoriów zamorskich.

Jeśli chodzi o sprawę żydowską, to Żydzi byli właśnie grupą, którą postrzegano jako przyszłych mieszkańców kolonii. Przy tym, w związku z trudnościami w Palestynie (mandat brytyjski, sprzeciw Arabów), rozważano skierowanie emigracji żydowskiej m.in. do Afryki, Ameryki Południowej, Australii czy Birobidżanu. Na forum międzynarodowym żądania Polski były przyjmowane, jak się wydaje, z pewnym zrozumieniem przez prasę – podkreślano, że nie chodzi o kolonie, ale o miejsca pracy, a przede wszystkim o pozbycie się Żydów – i niechętnie przez władze, m.in. angielskie. Dyplomacja angielska zauważyła też, że były to działania w dużej części propagandowe, skierowane do polskiego społeczeństwa, ale kompletnie nierealne, nikt bowiem nie zamierzał przekazać Polsce kolonii.

Interesujący i wart zauważenia jest wątek przedstawiania przez propagandę rządową i znaczną część publicystów żydowskiej emigracji (nawet przymusowej) jako programu absolutnie nieantysemickiego. Na użytek krajowy było to zbędne, miało być może przekonać zagranicę i międzynarodowe stowarzyszenia żydowskie. Polskich Żydów to nie przekonało. Przeciwnie, efektem była konsolidacja i sprzeciw wobec koncepcji narzucanej emigracji.

Mniej znana jest sprawa projektów emigracyjnych obejmujących Ukraińców. Autorka cytuje wypowiedź jednego z uczestników konferencji u ministra Becka: „Wolę, żeby Ukraińcy stworzyli sobie państwo w Paragwaju aniżeli w województwie wołyńskim” (s. 81). Szkoda, że wątek ten nie został rozwinięty.

Najciekawsze jest zakończenie rozdziału. Autorka stwierdza, że władze polskie rozważały w 1939 r. stopniowe wykluczanie Żydów z życia społecznego, gospodarczego i kulturalnego, a nawet przejście do swoistej zimnej wojny polsko-żydowskiej, w której Niemcy byłiby naturalnymi sojusznikami. Ewentualny bojkot Polski przez Wielką Brytanię i USA uderzyłby przede wszystkim w polskich Żydów. Drugą rozważaną możliwością była współpraca ze stroną żydowską, która doprowadziłaby do zwiększenia dobrowolnej emigracji Żydów. Koncepcja ta ma jednak charakter niezobowiązującej notatki – jak została przyjęta, trudno powiedzieć.

Warto zwrócić uwagę na podrozdział *Emigracja Żydów jako przykład myśli modernizacyjnej rządów polskich w drugiej połowie lat trzydziestych*, zazwyczaj bowiem dzisiejsi polscy historycy w ten sposób na plany emigracyjne nie patrzą, w odróżnieniu od niektórych syjonistów. Bardzo podoba mi się zasada, że na pewne procesy spogląda się nie z dzisiejszego, ale ówczesnego punktu widzenia. Niestety, rozdział ten to raczej wykaz różnorodnych koncepcji rozwiązania kwestii żydowskiej, a modernizacja pojawia się w nim, ponieważ w dokumentach dotyczących planów gospodarczych i politycznych dla Polski poruszana była kwestia żydowska. Czy jednak pozbycie się Żydów było traktowane jako modernizacja (tak, o ile uznaje się ideę państwa narodowego

i nacjonalizm za nowocześniejszy), czy też mimo posługiwania się tym modnym wówczas pojęciem było to raczej czyszczenie przedpola, walka o bezpieczeństwo państwa i dobrobyt rdzennych obywateli, a nie element unowocześniania kraju. Przekształcenie struktury społeczeństwa polskiego, stworzenie większej liczby miejsc pracy w handlu, zmniejszenie bezrobocia niekoniecznie są tu hasłami modernizacyjnymi – trzeba by bowiem przyjąć, że modernizacja ma dotyczyć nie przekształcenia struktur całego społeczeństwa, a tylko jego etnicznie polskiej części. Obiektywnie rzecz biorąc, nie byłaby to zmiana struktury gospodarczej, tylko pozostawienie jej w dotychczasowym kształcie, tyle że bez Żydów. Autorka sama jednak zauważa, że tworzenie państwa narodowego poprzez wykluczanie mniejszości trudno jednoznacznie uznać za modernizację.

Trochę zabrakło w tym rozdziale głębszej refleksji, na ile wszystkie programy emigracyjne i kolonialne rozpatrywane były jako realistyczne rozwiązanie kwestii żydowskiej, a w jakim stopniu były działalnością propagandową, zarówno w polityce wewnętrznej, jak i zagranicznej. Autorka zajmuje się tą kwestią w kolejnym rozdziale, ale logiczne bardziej pasowałyby w rozdziale o różnorodnych koncepcjach kolonialnych.

W następnym rozdziale, pt. *W poszukiwaniu terytoriów osadniczych*, Zofia Trębacz koncentruje się na poszukiwaniu miejsc ewentualnej emigracji. Najpierw chodziło raczej o prestiż (np. uzyskanie Kamerunu w ramach reparacji od Niemiec), potem o uzyskanie jakichkolwiek kolonii ze względu na możliwość emigracji i pozyskiwania surowców.

Mamy tu przedstawiony szczegółowy i dokładny opis kolejnych działań władz, podejmowanych zarówno w kraju, jak i za granicą, publicystyczne dyskusje i zmieniające się programy rządu oraz zabiegi propagandowe, aby przekonać społeczeństwo do poparcia tej idei. Wymienione zostały różnorodne, bardziej i mniej znane tereny, o które Polska zabiegała (lub tylko uważała, że należałoby zabiegać), ich wady i zalety z punktu widzenia polskiej gospodarki i możliwości osadnictwa.

Autorka twierdzi, że w tym wypadku nastąpiło przejście od marzeń do realnych projektów, w sprawę zaangażowało się bowiem państwo. Można mieć wątpliwości, czy jest to zawsze wyznacznik realizmu. Fakt, że idea zdobycia kolonii była coraz bardziej wiarygodna (bo kolonializm wydawał się wieczny, a działania państwa to potwierdzały), a zatem popularna, nie oznacza, że była realistyczna. Idee nierealistyczne, a pożądane też bywają rozpowszechniane i mogą znajdować poparcie państwowe. Jak stwierdza sama Autorka, wysuwanie takich żądań przez Polskę stanowiło element dążenia do uwiarygodnienia tendencji mocarstwowych.

Druga część tego rozdziału dotyczy już spraw ściśle żydowskich, czyli terenów, które rozważano jako cel emigracji, i wyjaśnia, dlaczego Palestyna nie była wyborem tak oczywistym. Była zbyt mała, Wielka Brytania sprawująca tam mandat nie była szczególnie chętna żydowskiej imigracji, w dodatku zaostrzały się konflikty żydowsko-arabskie. Sprawa stała się paląca po dojściu Hitlera do władzy, gdy emigracja przestała być potencjalnym wyborem lepszego życia, a stała się sprawą pierwszoplanową.

Autorka przywołuje w tym rozdziale geografa Wiktora Ormickiego, który „wyróżnił trzy typy państw, które wówczas – w latach trzydziestych XX w. – mieli do wyboru emigranci żydowscy: kraje wysoko cywilizowane (Stany Zjednoczone), kraje tworzącej się cywilizacji (Argentyna, Brazylia, Palestyna) oraz kraje niecywilizowane (Australia, Gujana, Kuba, Madagaskar, Nowa Kaledonia, Nowa Zelandia, San Domingo, do pewnego stopnia Syria i państwa Ameryki Środkowej)” (s. 164). Wątpliwości budzi powołanie się na tak wątpliwą klasyfikację. Podział na kraje „cywilizowane” i „niecywilizowane” obecnie jest już nie do przyjęcia, a zaliczenie np. Australii do krajów niecywilizowanych nawet w latach trzydziestych mogło budzić zdziwienie. Wątpliwe jest też twierdzenie Autorki, że kraje te nie budziły zainteresowania żydowskiego ze względu na rolniczy charakter, a departament konsularny MSZ nie zdawał sobie sprawy z tego, że Żydzi nie pracują w zawodach rolniczych. Ale przecież syjoniści ich do tego przygotowywali, równie dobrze do osadnictwa na Madagaskarze, jak i w Palestynie.

Dalej omówiono poszczególne miejsca mogące być potencjalnym celem emigracji. To zagadnienie bardzo interesujące i stosunkowo mało znane – stanowi ważny wkład tej pracy do znajomości problematyki. Część poświęcona Madagaskarowi jest jednym z najlepszych podrozdziałów. Autorka omawia w nim polskie plany kolonizacyjne od 1926 r. Początkowo uznano wyspę za teren nienadający się dla Europejczyków. Gdy sytuacja gospodarcza w Polsce stawała się coraz trudniejsza, argumenty o złym klimacie przycichły. Być może dlatego, że plan osiedlenia tam Żydów nie narażałby „rdzennych Polaków” na utratę zdrowia, a Palestyna też chłodna nie jest. Stopniowo od projektów widocznych przede wszystkim w propagandzie rząd przeszedł do oficjalnych rozmów z Francją na szczeblu ministerialnym. Jest to bardzo interesujący opis negocjacji, pokazujący, że każda ze stron miała na myśli właściwie co innego i na co innego liczyła.

Ostatnia część rozdziału, pt. *Opinia publiczna wobec koncepcji emigracji Żydów z Polski*, to analiza publicystyki, opinii różnych nurtów politycznych i grup odnośnie do planów emigracji Żydów. Oddzielny podrozdział przedstawia stanowisko Kościoła katolickiego, a ostatni – polskich Żydów. Tytuł rozdziału niezbyt wiernie oddaje jego treść – dotyczy on bowiem w większym stopniu publicystyki i programów partyjnych, czasem nawet działań dyplomatycznych, a niekoniecznie jest analizą opinii publicznej.

Zofia Trębacz porusza ważny i mało znany temat – niechęci środowisk nacjonalistycznych do utworzenia państwa żydowskiego w Palestynie, byłyby to bowiem ośrodki wsparcia także dla Żydów pozostających w Polsce. Autorka zauważyła tu wewnętrzną sprzeczność myśli narodowej – nacjonałiści czasem wskazywali na syjonistów jako na jedynych w miarę „dobrych” Żydów, ponieważ mieli oni prawidłowe uczucia patriotyczne, ale jednocześnie bali się realizacji ich wizji.

W rozdziale o stosunku prasy katolickiej do emigracji trochę za dużo jest ogólnych rozważań na tytułowy temat *Kościół katolicki a kwestia żydowska*, a brakuje przedstawienia stosunku hierarchii duchownej do zagadnienia emigracji. W związku z tym, że w poprzednim rozdziale omówione zostały koncepcje partyjne, dopiero stosunek episkopatu do problemu emigracji byłby

porównywalny z koncepcjami władz partyjnych. Wydaje mi się, że zbyt słabo podkreślono brak entuzjazmu publicystów katolickich do emigracji z Polski w kierunku Palestyny, która dla części z nich nie była ojczyzną Żydów, lecz Ziemią Świętą, kolebką chrześcijaństwa.

Najbardziej problematyczny jest dla mnie podrozdział pt. *Szansa czy konieczność? Stanowisko Żydów wobec zagadnienia emigracji z Drugiej Rzeczypospolitej*, i to nie ze względu na treść, ale objętość (30 na ogółem ponad 350 stron tekstu). Nie sposób nawet ogólnie omówić na 30 stronach kwestii syjonizmu ani polemik z określonymi koncepcjami, ani sprawy Birobidżanu, ani opinii tych Żydów, którzy nigdzie emigrować nie chcieli. Być może dla większej spójności przekazu należało ograniczyć się do strony polskiej, książka byłaby i tak wystarczająco interesująca.

Zofia Trębacz zwraca uwagę, że plany emigracji, dobrowolnej czy przymusowej, były ogólnikowe. Jest to bardzo istotna konstatacja – były tak ogólnikowe, że powstaje wrażenie, iż miały być jedynie hasłem propagandowym, a nie konkretnym planem. W zakończeniu jest mowa o wyjątkowo nieskutecznej polityce kolonialnej. Pytanie tylko, czy ktoś liczył na realne efekty międzynarodowe, czy też wyłącznie na osiągnięcie określonych celów w polityce wewnętrznej. Bo tutaj polityka skuteczna była.

Na koniec kilka uwag szczegółowych. Autorka pisze o teorii rasowej (s. 95). Trzeba zwrócić uwagę, że poza skrajnymi środowiskami unikano pojęcia rasy, ze względu na encyklikę papieża Piusa XI z 1937 r. *Mit brennender Sorge*. Starano się zatem pisać nie o rasie, ale o „duszy” żydowskiej czy zatruciu umysłów Talmudem.

Autorka stwierdza, że wielu Żydów nie chciało wyjechać do nieznanego kraju, jednak nie jest to cała prawda, należałoby dodać, że wielu Żydów w ogóle nie chciało wyjechać, uznając Polskę za swoją jedyną ojczyznę.

Razi też, że w krótkim zarysie historii emigracji Żydów z Polski nie ma ani słowa o aliji Grabskiego. Jego nazwisko nie pojawia się nawet w indeksie.

Jeśli wspomina się, że Młodzież Wszechpolska i OWP były organizacjami masowymi, to trzeba by też wspomnieć o liczebności PPS. Gdy potem pada stwierdzenie, że negatywny stosunek do emigracji żywiły tylko środowiska lewicowe (a i to nie całe), sprawia to wrażenie, jakby lewica była politycznym marginesem, a nie olbrzymią siłą polityczną.

Na s. 349 czytamy o „Starej Organizacji Syjonistycznej” – być może tak minister określił tę organizację dla odróżnienia od organizacji Żabotyńskiego, ale warto by dodać przypis, że nie istniała organizacja o takiej nazwie.

Niezależnie od tych uwag, książka Zofii Trębacz wiele wnosi do wiedzy historycznej na temat polskich planów kolonialnych i ich powiązania z kwestią żydowską. Jest napisana bardzo dobrym językiem i przystępnie. Nie jest przypadkiem, że została nominowana (zasłużenie!) do nagrody „Polityki”.

Anna Landau
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla
Polska Akademia Nauk

Paweł Grata, *Czas przełomu. Polska polityka społeczna w latach 1944–1950*, Wydawnictwo Uniwersytetu Rzeszowskiego, Rzeszów 2018, ss. 507.

Omawiana praca została poprzedzona książką Autora o polityce społecznej w Polsce międzywojennej, wydaną w 2013 r., której recenzję opublikowałem w tymże roku w RDSG¹. Dzięki tej pracy, o skromniejszej objętości niż obecna, możemy zestawiać osiągnięcia lat powojennych z dokonaniem polskiej polityki społecznej lat międzywojennych. Trzeba jednak opatrzyć to uwagę, że Autor koncentruje się – zgodnie z tytułem – na polityce społecznej, czyli na systemie działań państwa w dziedzinie socjalnej, którego podstawy powstały przed 1939 r., a który pracownicy socjalni próbowali kontynuować po 1945 r. Wkrótce zasady wynikające z komunistycznego zwrotu politycznego zastępować zaczęły dawne ustalenia, co zrealizowano do 1950 r. i „czas przełomu” się zakończył. Jednak z natury rzeczy Autor przytacza mnóstwo materiału dotyczącego stanu zabezpieczenia społecznego i poziomu życia ludności. Te zagadnienia przykuwają uwagę znacznej części czytelników, w tym autora niniejszej recenzji, który dodatkowo w stosunku do całego tego okresu może odwołać się do własnej pamięci. Te nietożsame punkty widzenia mogą powodować różnice w ocenach wydarzeń i problemów. We *Wstępie* Autor ogranicza się do usprawiedliwienia pominięcia większości zagadnień politycznych, co jest oczywiście bezdyskusyjne, nie porusza zaś rozbieżności, o której tu wspominam.

Jak widać dziś powszechnie, dalszy rozwój zabezpieczenia społecznego w Europie nie poszedł drogą, jak mi się wydaje, bliską Autorowi, lecz raczej drogą centralizacji i dominacji państwa wynikającej z konieczności finansowania przez budżet większości kosztów owego zabezpieczenia. Przeminięły komunistyczne formuły i nieznośny język systemu, ale model oparty na zasadach demokratyczno-liberalnych, pochodzący z końca XIX w., nie powrócił do praktyki społecznej i państwowej, co rzutuje także na ocenę wydarzeń z lat 1944–1950.

Nowa polityka społeczna. Przedstawiam tu kolejne rozdziały książki. Ukazuje ona osiągnięcia w dziedzinie polityki społecznej w Polsce, i to w znacznej części zachodzące w okresie nasilonego stalinizmu. Pokazuje, jak podstawowe zabezpieczenie społeczne wraz z opieką lekarską i emeryturami, które przed 1939 r. obejmowało **ok. 13–15% ludności** i pozostawiało poza nawiasem ogromną większość społeczeństwa, w tym chłopów-rolników, robotników rolnych i drobnomieszczactwo, do 1950 r. objęło **ok. 49% ludności**. Ostatni akt rozegrał się poza ramami chronologicznymi książki, w 1972 r., gdy jednym z pierwszych posunięć Gierka było objęcie ubezpieczeniem, a więc także opieką lekarską i (częściowo) emeryturą rolników indywidualnych, których odsetek w społeczeństwie w stosunku do lat przedwojennych zmalał zresztą wskutek przesunięcia znacznej części siły roboczej (z rodzinami) ze wsi i rolnictwa do przemysłu i miasta albo do PGR, gdzie też przysługiwało ubezpieczenie na

¹ J. Żarnowski, rec.: P. Grata, *Polityka społeczna Drugiej Rzeczypospolitej. Uwarrunkowania, instytucje, działania*, Rzeszów 2013, RDSG, t. 73, 2013, s. 329–337.

ogólnych zasadach. W ten sposób zabezpieczenie społeczne objęło w zasadzie całą ludność².

W istocie rzeczy proces zmiany struktury społeczno-gospodarczej ludności od pierwszej chwili po ustąpieniu Niemców napędzał zmiany oczekiwane przez przedwojennych działaczy w jakiejś nieokreślonej przyszłości. Przyłączenie zurbanizowanych ziem zachodnich i kierowanie tam „repatriantów” i przesiedleńców samo w sobie już zmieniało proporcje w kierunku zwiększenia udziału pracowników najemnych, czyli ubezpieczonych. Znacznie bardziej oddziaływały wszelkie próby industrializacji, związane z tym przemieszczenia ludności czy masowe zmiany zawodu dotyczące wychodźców ze wsi, z miasteczek czy dzielnic peryferyjnych dużych miast. Przesuwanie się mas ludności od zajęć drobnotowarowych i „samodzielnych” do pracy najemnej w fabrykach, urzędach, przedsiębiorstwach albo we wszelkiego typu „spółdzielniach” dawało podobny, lecz zwielokrotniony efekt. Tym przesunięciom towarzyszyły zakłęcia ideologiczne i propaganda polityczna o ogromnym zasięgu, jak również centralizacja zarządzania i dyktatorska rola państwa i jego organów. Ale to nie wpływało na efekt ostateczny, czyli na zasięg sfery dostępu do usług zdrowotnych i pokrewnych oraz częściowo także do emerytur, które dla robotników wprowadzono już w latach trzydziestych. Ten zasięg zmienił się zasadniczo, a to stanowiło – w tym ściśle określonym zakresie – realizację marzeń przedwojennych społeczników.

Ten olbrzymi kompleks problemów nie był wcześniej szerzej podnoszony w literaturze historycznej. Nie tylko nie ma o tym wzmianki w najczęściej cytowanych książkach syntetycznych Andrzeja Paczkowskiego czy Wojciecha Roszkowskiego, ale nie wspominają o tym także autorzy syntez nieco inaczej odnoszących się do PRL, jak Antoni Czubiński czy Stanisław Sierpowski.

Po powstaniu PKWN i umocnieniu się nowych władz nawiązano bezpośrednio do stosunków i koncepcji przedwojennych jako do naturalnego programu. Niemal od razu zaczęły się ścierać koncepcje zachowawcze, pragnące rozbudować system ubezpieczeń społecznych na dotychczasowych zasadach, głównie w postaci różnych typów ubezpieczeń, i „rewolucyjne”, postulujące stworzenie państwowych systemów np. ochrony zdrowia, emerytalnego, ochrony pracy czy opieki społecznej, ewentualnie zatrudnienia. Panowała, nie tylko w Polsce, ale i w ogóle w Europie, ideologia „planowania”. Jeszcze przed przełomem komunistycznym z 1948 r. przewagę uzyskali przedstawiciele koncepcji planowo-przymusowego zorganizowania np. środowiska lekarskiego i innych środowisk oraz ogólnie centralizacji i usunięcia wielopodmiotowości w polityce społecznej. Od lat 1948–1950 w Polsce „rewolucjoniści” zaczęli się we wszystkich obszarach powoływać na wzory sowieckie, a polityka społeczna miała być zastąpiona działalnością bezpośrednio skoordynowaną z polityką gospodarczą, prowadzoną przez jeden centralny ośrodek.

² Szczegóły były bardziej skomplikowane i wykraczają poza zakres recenzji, a kierunek ogólny został ustalony po objęciu władzy przez Gierka na wspólnym posiedzeniu PZPR i ZSL w 1971 r.

Zapóżyczona z ZSRR idea rzekomego przekazania polityki społecznej „samym robotnikom” znalazła też wyraz w likwidacji sądów pracy (sprawy leżące w ich kompetencji przekazano sądom powszechnym), powołano także społeczną inspekcję pracy, pomagającą państwowej. Wszelka działalność socjalna miała być zrjonalizowana i służyć polityce gospodarczej. Wszystko to było skapane we frazeologii socjalistyczno-sowieckiej z elementami bieżąco-politycznymi. Na szczęście w niewielkim stopniu dotyczyło to chorych mających zapewniony dostęp do lekarza, nowo przyjmowanych robotników w fabrykach czy uratowane, odżywione i ubrane dzieci.

Dla funkcjonowania służby zdrowia znaczenie miały braki kadrowe wśród lekarzy i pielęgniarek. Władze chciały reglamentować pracę lekarzy i ograniczyć praktykę prywatną, powołując się na istotnie dokuczliwy brak lekarzy. Przy okazji zlikwidowano organy samorządu zawodowego (izby lekarskie). Sytuację pogarszała odrębność służby zdrowia wojska, UB, kolei oraz Państwowego Urzędu Repatriacyjnego; ta ostatnia instytucja opiekowała się repatriantami, co było wówczas jedną z głównych potrzeb.

Uwarunkowania prawne i finansowe. Początkowo system naśladował przedwojenny. Usunięto z niego niekorzystne ograniczenia wprowadzone w czasie kryzysu w latach trzydziestych. Przyznano emerytom i rencistom prawo do opieki lekarskiej (częściowo zrealizowano to już w okresie okupacji w GG).

Ochrona pracy została nadwątlona – twierdzi Autor. Wskazuje, że w omawianym przez niego okresie młodzież mogła pracować od 16, a nie 15 lat (czyli wiek minimalny podniesiono), ale 14–16-latki w ramach przyuczenia do zawodu mogły się uczyć i wtedy miały 6-godzinny dzień pracy. Wykaz prac wzbronionych młodocianym i kobietom ograniczono. Wprowadzono zasiłki rodzinne (1947). Ujednolicono uprawnienia robotników i pracowników umysłowych. Wprowadzono planowe zatrudnienie dla niektórych grup pracowniczych. Lekarzy i pielęgniarki objął obowiązek pracy w społecznej służbie zdrowia. *Nota bene* tuż przed wojną Sejm uchwalił obowiązkowe 2 lata pracy na wsi dla lekarzy po studiach. Jednocześnie (w 1945 r.) powstał Fundusz Wczasów Pracowniczych, to oczywiście poza ramami ubezpieczenia.

Krytyka Autora w stosunku do tych nowych zasad nie w pełni, moim zdaniem, znajduje uzasadnienie. Nowym przepisom towarzyszyły wprawdzie różne socjalistyczne formuły i hasła, ale ich istotne treści nie odbiegały jednak od zdrowego rozsądku. Autor moim zdaniem nie bierze w krytyce pod uwagę w wystarczającej mierze ówczesnej sytuacji społeczeństwa polskiego, ale w samej analizie przedstawia sprawę obiektywnie i umożliwia czytelnikowi wyrobienie sobie własnego zdania. Dodajmy, że system opieki lekarskiej i emerytur, zasiłków itd. obecnie obowiązujący odpowiada organizacyjnie mniej więcej temu, co ustanowiono w omawianych czasach. System przedwojenny, np. ubezpieczeń chorobowych z lat dwudziestych, w ówczesnych czy obecnych czasach nie mógłby funkcjonować.

Ochrona pracy. Początkowo odtworzono przedwojenne instytucje ochrony pracy z inspekcją pracy na czele. Ogólnie przedwojenne zasady zderzały się z problematyką nowego przemysłu, ze znacznie większą liczbą zakładów,

pracowników i wyrobów, to też dawny aparat nie zawsze dawał sobie radę. Biorąc pod uwagę nową, powojenną sytuację, trudno się dziwić, że w sytuacji braku pracowników nie dotrzymywano wszystkich ograniczeń dotyczących czasu pracy, przed bramą zakładu nie było bowiem, jak przed wojną, tłumu chętnych do pracy, ale pustka. To samo dotyczy ograniczeń wiekowych, przekroczenia nie wynikały tu z wyczerpania młodocianych, lecz z braku kandydatów do pracy. W sumie sam Autor stwierdza, że liczba pracujących młodocianych była mniejsza niż przed wojną (s. 148 i n.), że pracujący mogli (musieli) się uczyć w szkołach, że coraz powszechniej przeprowadzano badania lekarskie, że wprowadzono badania rentgenowskie młodzieży pracującej itd., itp. Kto pamięta ówczesne powszechne niedostatki i powszechną ruinę powojenną mniej dziwi się tym różnym przekroczeniom, mierzonym współczesnymi warunkami pracy i jej oprzyrządowania.

Praca nocna kobiet, dawniej zakazana, wówczas zaczynała się rozszerzać, zresztą w dużym stopniu przy współudziale samych kobiet, pragnących zarobku i często awansowanych w tym systemie do nadzoru. W tym wypadku wystąpiły przekroczenia przepisów. Zachowano jednak kontrolę nad sytuacjami najbardziej niebezpiecznymi (ciąża, okresy ochronne, przepisy dotyczące karmienia noworodków itd.). Kobiety uzyskały zarazem dodatkowe urlopy, a ponadto prowadzono akcję żłobkową, rozszerzając obowiązki zakładów w tym względzie. Odpowiednia sieć żłobków znacznie się powiększyła. Do 1949 r. (koniec planu 3-letniego) uruchomiono tysiąc gabinetów lekarskich w zakładach pracy. Rosła natomiast wypadkowość, aż do 1954 r., gdy zaczęła się zmniejszać.

To wszystko Autor ocenia negatywnie, nie uwzględniając moim zdaniem wpływu wojny i zniszczeń, których konsekwencje były odczuwalne przez dziesięciolecia. A i tak sytuacja w sumie była nie tylko nie gorsza niż przed wojną, lecz wręcz bez porównania lepsza, z tym że w omawianym okresie można było znaleźć inną pracę, a przed wojną było to bardzo trudne. Płace były niskie, co oczywiście wynikało przynajmniej częściowo ze zniszczeń, ogołocenia kraju, wywozek zdobyczy z ziem zachodnich, i to nie tylko przez Armię Czerwoną. Płace realne w 1946 r. wynosiły około połowy przedwojennych (ale sposoby wyliczeń są sporne). Na pierwszy plan wysuwała się kwestia aprowizacji. Zdarzały się nawet wywołane tym strajki. W 1949 r. zniesiono kartki żywnościowe. Jeszcze w 1955 r. realne płace robotnicze stanowiły podobno 95% poziomu przedwojennego (s. 170, przyp. 63), ale przedstawiciele wielu kategorii, np. pracownicy umysłowi, zarabiali tylko część przedwojennej płacy.

Władze rozszerzały tzw. akcję socjalną, przy czym głównie poprzez związki zawodowe, co spowodowało, że członkostwo w nich stało się niezbędne. Jedną z form tej akcji był FWP. Liczba jego obiektów wzrosła do tysiąca, a liczba miejsc do 37 tys. W 1950 r. z tej formy wypoczynku korzystało do 0,5 mln osób. Duży sukces – pisze Autor. Ale korzystało w niej więcej pracowników umysłowych niż fizycznych, ze względów kulturowych i niechęci środowisk zachowawczych. Akcja socjalna wyposażona w środki finansowe miała obejmować opiekę nad matką i dzieckiem, wczasy, ogródki działkowe, higienę pracy i zdrowie pracowników, zapomogi i zasiłki, spółdzielnie zamknięte (chyba chodziło o spółdzielnie

pracy chronionej), stołówki, kulturę, zajęcia wychowania fizycznego i sport. W tej formie działalności mieściły się: ogrody jordanowskie, przedszkola, sanatoria i prewentoria, kasy pracownicze, chóry, orkiestry oraz zespoły muzyczne i teatralne, czytelnie i biblioteki. Autor pisze, że to wprowadzało monopol państwa, z pominięciem rynku, w zakresie korzystania z tych udogodnień, zmuszało do zbiorowego zaspokajania tych potrzeb w ramach własnych instytucji. To oczywiście prawda. Z drugiej strony dostrzegalny był lawinowy wzrost usług tego typu, widoczny zwłaszcza w stosunku do rodzin pracowników i ich dzieci: w latach 1944–1950 wzrost liczby dzieci w żłobkach był dwukrotny, w stacjach opieki nad matką i dzieckiem – sześciokrotny, w świetlicach – pięciokrotny. Kasy zapomogowo-pożyczkowe zrzeszały w 1950 r. 2 mln pracowników, czyli 40–50% załóg. Analiza wskazuje, że większość wydatków akcji socjalnej stanowiły koszty związane z opieką nad dziećmi.

Akcja socjalna była odpowiednikiem polityki społecznej w wariacie życia zbiorowego. Autor komentuje to sarkastycznie, ale rzecz zasługuje na dyskusję. To się odbywało oczywiście pod znakiem kolektywizmu, który był wówczas bardziej ceniony niż indywidualizm. Ale przypomnę domy Le Corbusiera z lat dwudziestych, i podobnych twórców z elementami zbiorowego funkcjonowania, wspólne posiłki, pralnie itd., naśladowane w początkach budownictwa Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej, potem zarzucone. A w niektórych kibucach w Palestynie/Izraelu dzieci w ogóle wychowywano w oddzieleniu od rodziców, te pomysły narodziły się przecież w latach dwudziestych–trzydziestych XX w. Poglądy społeczne zmieniły się bardzo od tych czasów, czego nie zauważano w kołach lewicowo-liberalnych. Ale pisząc o tamtych czasach, musimy te okoliczności uwzględnić.

Zatrudnienie. Przed wojną ten obszar koncentrował się wokół poszukiwania pracy i bezrobocia. Ale to ostatnie zniknęło. Nawet jeśli występowało, to już nie było zasiłków – zamiast nich dawano byle jaką pracę. Powstały urzędy pracy. Bezrobocie występowało na początku, kiedy nie uruchomiono jeszcze zakładów pracy. Zarazem wystąpił ostry niedobór pracowników wykwalifikowanych. W 1950 r. ogłoszono, że jest pełne zatrudnienie. Autor ocenia, że taka sytuacja jest w ogóle niekorzystna, ponieważ grozi permanentnym brakiem rąk do pracy. Koniec okresu przyniósł „prawie pełną realizację deklarowanej od samego początku przez komunistów zasady pełnego zatrudnienia” (s. 213). Brakowało pracy głównie dla kobiet.

Prowadzono masowe szkolenie zawodowe. W 1949 r. powstał Centralny Urząd Szkolenia Zawodowego. Wdrażano też programy produktywizacji niepełnosprawnych, początkowo inwalidów wojennych, a potem również innych niepełnosprawnych (przed 1939 r. dawano inwalidom i wdowom po nich koncesję na papierosy lub alkohol, umożliwiając prowadzenie trafiki). Ale dla niepełnosprawnych zorganizowano teraz leczenie, protezownie, domy wypoczynkowe, sierocińce, bursy, sanatoria – to była duża zmiana. Utworzono szkolenie zawodowe specjalnie dla inwalidów, powołując specjalny zakład. W 1949 r. uznano jednak, że właściwą drogą są spółdzielnie inwalidzkie, później powstała skupiająca je centrala. Inwalidów było ok. 0,5 mln (nie tylko wojskowych).

Zatrudniano ich też w instytucjach państwowych (był obowiązkowy wymiar, 1 na 33 zatrudnionych). Wniosek ogólny: wcześniej głównym zadaniem polityki społecznej była walka z bezrobociem, a w omawianym okresie na plan pierwszy wysunęła się konieczność zapewnienia wystarczającej siły roboczej.

Ubezpieczenia społeczne. Od 1944 r. przywracano instytucje ubezpieczeniowe. Powołano nawet sądy ubezpieczeniowe, uchwalone w lipcu 1939 r. przez Sejm. Zakres ochrony ubezpieczeniowej powiększał się, np. robotnicy rolni i leśni zostali włączeni do ubezpieczenia, także pracownicy państwowi, którzy otrzymali świadczenia bezpośrednio od państwa, a to razem dawało 550 tys. osób, w sumie więcej ubezpieczonych niż przed wojną, choć mniej ludności, np. ubezpieczenie chorobowe obejmowało znacznie ponad dwa razy tyle robotników niż przed wojną. W ogóle było trzy razy więcej ubezpieczonych niż w okresie międzywojennym. Nastąpił też wzrost odsetka kobiet wśród ubezpieczonych. Podobnie wyglądała sytuacja ze świadczeniami emerytalno-rentowymi, włączano tu różne kategorie wcześniej niemające tych praw. Świadczenia były jednak niskie, co wynikało z realiów powojennych, choć też nimi manipulowano, np. ograniczając świadczenia dla pracowników umysłowych na rzecz świadczeń dla robotników. Ubezpieczenia chorobowe realizowano w trudnych warunkach z powodu braku lekarzy, ale i to ulegało poprawie. W 1950 r. zniesiono leczenie ubezpieczeniowe jako odrębne i powstał państwowy Zakład Lecznictwa Pracowniczego zwany Zlepem. Wypłacano też zasiłki od pierwszego (nie – jak niegdyś – od czwartego) dnia choroby, a także zasiłki pólógowe. W 1947 r. wprowadzono zasiłki rodzinne – cały system, niezależny od finansów zakładów, które przedtem wypłacały go ze swoich funduszy. Pojawiły się też wyprawki niemowlęce dla każdego ubezpieczonego.

Autor konkluduje: „Mimo wielu korzystnych zmian i obiektywnie dostrzeganego postępu trudno zatem o pozytywną ocenę całokształtu procesów zachodzących w tej sferze zabezpieczenia społecznego” (s. 315). Wydaje mi się, że trzeba by ten wniosek lepiej uzasadnić, według mnie nie wynika to bowiem z analizy.

Ochrona zdrowia. 15 VI 1939 r. uchwalono ustawę, na podstawie której ośrodki zdrowia tworzone przez samorządy miały być na terenach wiejskich podstawą organizacji opieki zdrowotnej. W sytuacji powołania państwowej służby zdrowia (ZLP) regulacja ta się zdezaktualizowała. Państwo przejęło placówki służby zdrowia, szpitale, sanatoria itd. Podam, że w 1938 r. było 13 tys. lekarzy, z tego 3–4 tys. lekarzy Żydów zamordowali Niemcy, tysiąc lekarzy został na Zachodzie, a kilkuset (a myślę, że być może więcej) zginęło. Pięć lat po wojnie straty wyrównano, ale ogólny stan stawał Polskę w ogniu Europy. Jeszcze gorzej było z dentystami. Problemem było też nierównomierne rozmieszczenie tych kadr. Próby przymusowego ich rozlokowania zawiodły z powodu braku mieszkań i gabinetów. Upoważniono do pracy felczerów, przed wojną czynnych tylko w b. zaborze rosyjskim. Powstały akademie lekarskie w Bydgoszczy, Białymstoku, Łodzi, Wrocławiu, Lublinie, a były już wydziały lekarskie w Warszawie, Poznaniu i Krakowie. Już w roku akademickim 1948/1949 było 18 tys. studentów medycyny. Oczywiście towarzyszył temu, jak i we wszystkich obszarach, marksistowsko-leninowski szum ideologiczny, ale na wyniki

rzeczowe nie miał większego wpływu. Mimo wątpliwości utrzymano 5-letnie studia lekarskie (choć były projekty ich skrócenia do lat 4).

Duży postęp nastąpił w zakresie tworzenia i rozbudowy istniejących już szpitali. W końcu 1945 r. było 85 tys. łóżek, o 15 tys. więcej niż przed wojną, w 1950 r. – 100 tys., co i tak na tle Europy było mało liczbą. Zdrojowiska przejęło przedsiębiorstwo Polskie Uzdrawiska, były i inne placówki tego typu. Natomiast ośrodki zdrowia, które miały objąć opieką lekarską wieś, *vide* ustawa z 1939 r., rozwijały się słabo, nie było jasnej koncepcji ich rozwoju. Uzupełniały służbę zdrowia dla ubezpieczonych, a od nieubezpieczonych mogły pobierać opłaty. Mogły poprawić stan pomocy lekarskiej dla wsi, ale kiedy zaczęto mówić o kolektywizacji sprawę tę porzucono. Zresztą nie było wystarczającej liczby lekarzy.

Stworzono też po 1948 r. pomoc doraźną (stacje pogotowia ratunkowego) we wszystkich powiatach. Podejmowano walkę z epidemiami (dur brzuszny, plamisty), do 1947 r. istotną z powodu skutków okupacji i wojny, migracji i przesiedleń; również walkę z gruźlicą i innymi chorobami społecznymi (na gruźlicę umierało w 1950 r. 3 tys. dzieci rocznie, pamiętam szwedzką akcję badań i szczepień w szkołach, wtedy zaczął się przełom). W 1948 r. zainaugurowano akcję przeciwko chorobom wenerycznym. Do 1950 r. powstało też tysiąc przychodni K – ze specjalistyczną ofertą dla kobiet, których ogólny stan sanitarno-zdrowotny był zły, głównie na wsi. Brak było położnych, w 1951 r. tylko 55% porodów na wsi odbywało się w obecności położnej. Spadła jednak śmiertelność niemowląt: przed wojną wynosiła 14‰, w 1950 r. 11‰ (zapewne dzięki upowszechnieniu się penicyliny), a spadek był stosunkowo znaczny na wsi (w 1950 r. – 11,6‰). Przeciętne dalsze trwanie życia w 1948 r. wynosiło dla mężczyzn 55,6, a dla kobiet 61,5 (w 1932 r. odpowiednio 48,2 i 51,4), a w 1952/1953 r. podniosło się jeszcze o 3 lata (s. 380). Nie wiemy jednak, na ile ściśle są te dane.

W *Podsumowaniu* Autor stwierdza, że „pewien postęp był zauważalny, ale niełatwo określić jego realne, raczej niewysokie, rozmiary” (s. 380). Sądzę, że jest to przesadna ostrożność. Do tego, mimochodem (s. 383), dochodzi informacja, że w latach 1945–1949 odbudowano i wybudowano 625 tys. mieszkań z 1550 tys. izb mieszkalnych, a zatem gęstość zaludnienia spadła z 2,3 do 1,9 osoby na izbę na wsi, a do 1,5 w miastach. To oczywiście miało niewątpliwy wpływ na poziom zdrowotności.

Opieka społeczna. W czasie okupacji Niemcy pozwolili na działanie w GG Rady Głównej Opiekuńczej. RGO działała już wcześniej, podczas okupacji niemieckiej w czasie I wojny światowej. Początkowo prezesem był Adam Ronikier, pełniący tę funkcję także podczas Wielkiej Wojny, potem zastąpił go sędzia Konstanty Tchorznicki. Na początku Polski Lubelskiej (1944) uprawniono RGO do dalszej działalności. Jej kontynuacją był Centralny Komitet Pomocy Społecznej, z którym rywalizowała kościelna „Caritas”. W latach 1949–1950 zlikwidowano wszystkie te organizacje i ich agendy, co odbyło się z wielką szkodą dla zabezpieczenia społecznego. Z zagranicy z ogromną pomocą wkroczyła UNRRA (z 250–500 mln \$ ówczesnych), która działała w latach 1945–1947.

W początkowym okresie wszelka aktywność sprowadzała się do misji ratowniczej. Tereny przyczółku warecko-magnuszewskiego na zachód od Wisły – znacznie zniszczone przez działania wojenne, a zamieszkałe przez 800 tys. osób – wymagały nie tyle pomocy w aprowizacji, co ratunku. Pilnego wsparcia wymagały też inne środowiska: powracający z Niemiec, potem i równocześnie repatrianci z ZSRR, Żydzi, mieszkańcy Warszawy wywiezieni w 1944 r. do różnych województw, wysiedleni w ramach Akcji „Wisła” Ukraińcy. Funkcjonowała też pomoc zimowa – liczba jej podopiecznych, na początku duża, stopniowo się zmniejszała, ostatnia akcja miała miejsce w 1949/1950 r. Dotkliwie dawały się we znaki także klęski żywiołowe – gradobicia i powódzie (np. wielka powódź w 1947 r., w różnych okolicach, nie tylko nad Wisłą).

Pomoc społeczna obejmowała też inne obszary – opiekę nad dorosłymi: domy opieki, pomoc rzeczowa z UNRRA i zasiłki, dalej problemy: alkoholizm, prostytutka, żebractwo. Z kolei w ramach opieki nad dziećmi organizowano tzw. akcje letnie. W 1947 r. objęła ona ponad 700 tys., a w 1950 r. już milion dzieci (podczas gdy w 1937 r. – 160 tys.). Zakładano również dziecińce wiejskie, ogrody jordanowskie, prowadzono poszukiwanie krewnych ocalonych dzieci żydowskich, także tych uratowanych przez zakonnice, odbierano dzieci polskie uprowadzone przez Niemców – dotyczyło to ok. 200 tys. dzieci (Zamojszczyzna, Warthegau), odzyskano tylko 10–15%. To smutne liczby, wskazujące na straszliwą traumę i ogrom problemów pozostawionych przez okupację i wojnę.

Zakończenie zaczyna się następującą konkluzją: „Przemiany zachodzące w polskiej polityce społecznej lat 1944–1950 wymykają się jednoznacznej ocenie” (s. 472). Z tym stwierdzeniem można się zgodzić, ale tu właśnie zaczynają się schody. W jednym zdaniu czytamy, że „wyraźnie widoczne były korzystne procesy rozwojowe, przekładające się niekiedy nawet na niewyobrażalny postęp w tym względzie w stosunku do lat trzydziestych i okresu tuż po wojnie”, ale w kolejnym: „mimo widocznego postępu w wielu elementach polska polityka społeczna była u progu lat pięćdziesiątych XX w. uboższa niż kilka lat wcześniej” (s. 475). Z punktu widzenia samego modelu tej polityki zapewne tak było. Autora znam jako doskonałego historyka i specjalistę w omawianej tu dziedzinie, nie pozostaje więc nic innego, jak przyjąć do wiadomości jego sądy. Ale inaczej przedstawia się sprawa, gdy rozpatrujemy nie sam system polityki społecznej, lecz konkretne osiągnięcia i ich wpływ na życie mieszkańców kraju zniszczonego po straszliwej wojnie. Wówczas dochodzimy do wniosku, że komunistyczne mogły być frazesy propagandowe, ale miliony miejsc pracy, ratowanie dzieci, nakarmienie ich, pomoc ludziom z obszarów zagrożonych, podjęcie walki z gruźlicą, zorganizowanie wypoczynku pracujących i dzieci – to nie frazesy, lecz realia.

Nie znaczy to, że nie było czego krytykować z praktyki lat 1946–1950. Myślę o odwlekaniu wprowadzenia opieki lekarskiej na wsi, by chłopów zagonić do kolchozów. Opieki i tak by się nie dało od razu zorganizować, ale problem ten musiał czekać aż do 1956 r., a nawet przez kolejne 15–20 lat. Szum ideologiczny i propaganda obejmowały wszystko, więc też i politykę społeczną, były nieodłączne od wczesnych (nie tylko) stadiów komunizmu. Krytycznie trzeba też

podejść do likwidacji społecznych i wyznaniowych organizacji charytatywnych pod koniec tego okresu, jak również do przejęcia wszelkich zakładów opieki, w tym nad dziećmi, choć spowodowało to zmniejszenie się liczby dostępnych miejsc. Ale tak czy inaczej ta obszerna książka przynosi obfite, rzeczowe dane, które umożliwiają samodzielną ocenę. Tę podstawową zaletę trzeba uwypuklić i co za tym idzie, pozytywnie ocenić całość.

Janusz Żarnowski